

W NUMERZE m.in.: Nasza „Posesja” (str. 4-5) ● O przemyskim handlu (str. 7)  
 ● Konfrontacje Filmowe '88 (str. 9) ● Czy tak trudno się dogadać (str. 12)  
 ● Małoletni przestępcy (str. 13) ● Kwiecień na boiskach (str. 15)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ZYCIĘ

## PRZEMYSKIE

Nr 13 (1109)

29 MARCA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

### Gra w zielone

Pełna swoboda w zakresie tworzenia różnorodnych stowarzyszeń, a także zarysowujące się możliwości powstawania nowych partii sprawiły, że jak Polska długa i szeroka, wszędzie próbują działać najrozmaitsze struktury, frakcje i dzwoliaki organizacyjne itp. Najczęściej są to organizmy niewielkie, wręcz kanapowe (wszyscy członkowie danej partii bez trudu mieszczą się na jednej kanapie), a i żywot ich jest z reguły krótki — dopóki zabawa się nie sprzykrzy i zapal nie ostygnie.

Istnieje wszakże ruch o modnym, bo ekologicznym charakterze, będący swego rodzaju kopią RFN-owskiej partii Zielonych. Mniejsza zresztą o naśladowictwo — uczmy się nawet od diabła. A w tym przypadku warto, gdyż rodzimi Zieloni zyskują coraz to większą liczbę sympatyków i — co ważniejsze — ich głos poważnie się liczy.

Nareszcie. Przez długie lata o dewastacji środowiska naturalnego dużo gadano, rzucano piękne oraz wzniósłe hasła i na tym się kończyło. Sympatyczna skądinąd Liga Ochrony Przyrody bazowała głównie na dzieciarni sporadycznie dokarmiającej ptaszki i akcyjnie sadzącej drzewka. Działaczami na tak zwanych szczeblach LOP często bywali dyrektorzy — najbardziej trujących zakładów, którym raczej opłacało się bulić kary niż zaprzestać trucicia. Słowem — sielanka. Ochroniarze i truciele żyłoby przypuszczalnie nadal w symbiozie, gdyby nie zbudowała się sama przyroda. A co dalej? Jedno jest pewne: dziś nikt już nie nabierze się na gładzenie o wyższych racjach, niezbędnych posunięciach i epokowych dokonaniach, które — wicie, rozumiecie — trochę nadwerężą środowisko, ale przyniosą świetlane efekty... I może tylko jakiś stary daty nauczyciel z ogniem w oczach tłumaczyć będzie uczniom co autor miał na myśli pisząc „...dymią, dymią kominami!”.

RED.

**C**ELNICY NIE ZAWSZE CHĘTNIE OPOWIADAJĄ O SWOJEJ PRACY, jakby czuli, że nie są specjalnie kochani przez podróżnych, którym przecież grzebią w torbach, przeprowadzają kontrole osobiste, rekwirują nielegalnie przewożone dewizy i towary. Nic więc dziwnego, że nie wszyscy za nimi przepadają, szczególnie zaś ci, których bagaże są podejrzane.

**W**IESŁAW TYLIŃSKI, FUNKCJONARIUSZ URZĘDU CELNEGO W PRZEMYSŁU, DAŁ SIĘ JEDNAK NAMÓWIC NA WYZNANIA, WYCHODZĄC Z ZAŁOŻENIA, ŻE BĘDZIE LEPIEJ, GDY LUDZIE BLIŻEJ POZNAJĄ NA CZYM TA SŁUŻBA POLEGA.

— Pamiętam moją pierwszą kontrolę — wspomina. — Do dziś się zastanawiam, kto był wtedy bardziej zdenerwowany: pasażerka, którą kontrolowałem, czy ja? W każdym razie nie próbowałem od niej cła i to nie dlatego, że była kobietą. Po prostu wszystko było w najlepszym porządku. Ale już wkrótce potem zdarzyło mi się odprawiać rodzinę udającą się do Bulgarii i wtedy pierwszy raz zetknąłem się z próbą przemytu na większą skalę. W bagażach i samochodzie ujawniłem przedmioty o znacznej wartości nie zgłoszone do kontroli celnej. Już miałem zamiar przystąpić do spisania protokołu, gdy „mój” podróżny, jakby nic się nie stało, zaczął mi wręcz schlebiać, jakiego to „mam nosa” i że zabrałem mu wszystko, co chciał wywieźć za granicę. Tak mi to wmawiał, że na wszelki wypadek postanowiłem dokładnie sprawdzić jego samochód. No i okazało się, że w aucie są specjalnie skonstruowane skrytki, a w nich różnego typu części elektroniczne...

Niektórym wydaje się, że w takich chwilach celnik triumfuje, szczyt się swą zawodową intuicją i fachowością. Jeśli chodzi o mnie, nie bardziej mylnego. To wcale nie są przyjemne momenty, z czysto ludzkich względów — i trzeba być chyba sadystą, żeby to robić z przyjemnością. O wiele bardziej wolę prawdziwego turystę, postępującego zgodnie z przepisami.

Nie ulega jednak wątpliwości, że celnik musi być psychologiem. Niektórzy tłumaczą to sobie w sposób nazbyt uproszczony i wydaje im się, że jeśli zobaczymy na przykład człowieka mocno podenerwowanego, to od razu pędzimy, żeby go szczególnie dokładnie skontrolować. Każdy z nas, mający już odpowiednie



doświadczenie zawodowe, wie doskonale, jak różne są reakcje osób odprawianych na granicy. Niekiedy podróżny jest zmęczony, wraca z daleka i ktoś, kto obserwowałby jego zachowanie, mógłby łatwo dojść do wniosku, że kryje się w nim coś podejrzanego. Tymczasem nie ma żadnych reguł — z wyjątkiem tej, że spokój i opanowanie muszą zawsze cechować... celnika.

Bardzo często się zdarza, że ktoś nie dopełnił na przykład jakiejś formalności, chociażby nie ubezpieczył pojazdu. Ten ktoś przyjechał tu, do granicy, setki kilometrów i nagle staje przed nim, jak widmo, konieczność powrotu do domu. No to my z góry wiemy, że taki człowiek wpada prawie w panikę i musimy postępować z nim w sposób szczególnie delikatny, uprzejmie, dokładnie wszystko wyjaśnić, wytłumaczyć i znaleźć sensowne wyjście z sytuacji. Znaczenie większą radość sprawia nam wdzięczność podróżnego niż wykrycie chociażby największego przemytu — i proszę nie traktować tego jako taniej kokieterii.

Praca na granicy przebiega na ogół według pewnego schematu. Na początek pytam o zgłoszenie przewożonych pieniędzy polskich i obcych walut, a następnie o upominki, prezenty i inne przedmioty, nie wyłączając rzeczy

osobistego użytku. I teraz — w zależności od sytuacji — mogę dokonać rewizji lub odstąpić od niej. Mówi pan, że zależy to m. in. od humoru celnika? No cóż, każdy jest tylko człowiekiem, ale proszę mi wierzyć, że w tej pracy nie można kierować się nastrojami. Najkrócej mógłbym powiedzieć, że od kontroli odstępuję wtedy, gdy widzę prawdziwego turystę. Po czym go poznaję? To już moja zawodowa intuicja, a także wiele różnego rodzaju spostrzeżeń i umiejętność szybkiego kojarzenia faktów. Sądzę, że jest to właśnie ten główny element intelektualnej pracy celnika i trudno byłoby mi podać uniwersalną receptę na fachowość.

Muszę panu powiedzieć, że spisując na przykład protokół karny, nigdy nie spotkałem dwóch jednakowych zachowań. Każdy człowiek zachowuje się inaczej, mogą to być nawet subtelne różnice, ale są. Miałem kiedyś takie zdarzenie. U jednego z podróżnych zakwestionowałem sporą ilość nielegalnie wywożonych towarów. Gdy przystąpiłem do pisania protokołu, dostrzegłem, że po twarzy tego mężczyzny błąka się jakiś tajemniczy uśmiešek. Oczywiście nie zwracałem na to uwagi i ta moja obojętność zaczęła denerwować tego pana. Kiedy skończyłem już swe

czynności, mężczyzna ów zapytał:

— Czy pan wie dlaczego ja się w takiej sytuacji uśmiecham? Niech pan momentik zaczeka, dokładnie to panu wyjaśnię. Otóż na tę wycieczkę zakupiłem znaczną ilość towaru, ale wtedy okazało się, że mam poważne trudności z wyjazdem, natury rodzinnej. Wiedziałem, że jeśli nie pojedę, to stracę kupę forsy. Udało mi się więc kłopoty te pokonać, pojechałem, no i pan mnie capnął. Uśmiechałem się więc dlatego, ponieważ gdybym nie pojechał, także bym stracił... Gdy byłem na studiach, mój wykładowca powiedział mi, że bywają przypadki, kiedy to obojętnie jak się postąpi, to i tak człowiek będzie żałował...

Gdy skończył tę opowieść uśmiechnęliśmy się razem, ale przyznam, że nie był to najweselejszy uśmiech, z jednej i z drugiej strony.

Pyta pan, czy podróżni, którzy naruszili przepisy celno-dewizowe, nie próbują przekupić celnika? Ja do tego — po prostu — nie dopuszczam. Staram się tak zachowywać, by nikt nie śmiał nawet coś takiego zaproponować...

(Ciąg dalszy na str. 10)



## Jest ich trzynastu

28 marca w Warszawie rozpoczął obrady IX Zjazd ZHP. 26-tysięczną rzeszę uchów i harcerzy z województwa przemyskiego reprezentuje delegacja w składzie: hm Wojciech Dryjański, hm Mirosław Froń, hm PL Marian Jaworek, hm Władysław Maksymiak, hm Janina Mielnikiewicz, hm PL Julian Nuckowski, hm Jerzy Piróg, pwd Anna Rawska, pwd Krystyna Sieńko, hm Andrzej Siwy, wędrownik Agata Skupniewicz, phm Genowefa Softys oraz pwd Barbara Surdek.

Do problematyki zjazdu oraz roli naszych delegatów powrócimy w jednym z najbliższych wydań „Zycia”.



### 18 MARCA

☆ Z udziałem ministra kultury i sztuki prof. Aleksandra Krawczuka i szefa Urzędu Rady Ministrów gen. dyw. Michała Janiszewskiego zakończyły się „Dni Rzeczypospolitej” w Przemysku, które obfitowały w szereg bardzo atrakcyjnych spotkań i prelekcji.

☆ W Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach odbył się finał wojewódzkiej Olimpiady Wiedzy o Partii. Najwyżej oceniono umiejętności Marka Chmaja z Zespołu Szkół Elektronicznych i Telekomunikacyjnych w Przemysku. W punktacji drużynowej zwyciężyło przemyskie LO im. J. Słowackiego (rozwiniecie tematu za tydzień).

### 19 MARCA

☆ W Jarosławiu zakończyły się dwudniowe Mistrzostwa Polski w Tańcu Towarzystwim w konkurencji 10 tańców. W hali MOSiR rywalizowało 15 najlepszych par, wśród których najwzrostniejszą okazali się Arkadiusz Pawłowski i Iwona Szymańska-Pawłowska (z MKT „Muza” — Olsztyn). Organizatorami imprezy byli: Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Jarosławiu i Okręgowy Ośrodek Taniecny w Rzeszowie.

☆ Laureatami XXVII Olimpiady Wiedzy Rolniczej w Przemysku zostali: w grupie absolwentów szkół średnich — Jan Osieczko z Hermanowic, Andrzej Wawrzyniec z Cewkowa oraz Tadeusz Karkowski z Radymna; w grupie absolwentów szkół zasadniczych zwyciężył Janusz Mazurkiewicz z Cieszanowa przed Henrykiem Malarczykiem ze wsi Koniuszki i Stanisławem Mokrzyckim z Łukawca. Zwycięzcy poszczególnych grup wezmą udział w ogólnopolskim finale w Warszawie.

☆ I znowu bezmyślne wypalenie traw było przyczyną pożaru. Tym razem zapaliła się kopalnia typu „Kastor” w Łukawcu (gm. Wielkie Oczy). Dzięki szybkiej akcji gaśniczej, w któ-

rej uczestniczyły trzy sekcje straży pożarnej, część kopalni zdolano uratować. Niemniej stratę oszacowano na 8 mln zł.

☆ W Majdanie Sieniawskim spłonęła stodoła wraz ze znajdującym się tam ciągnikiem. Straty wynoszą około 1,5 mln złotych. Przyczyną pożaru było samozapalenie się nawozów sztucznych.

### 20 MARCA

☆ Na spotkaniu przedstawicieli Towarzystwa Kultury Teatralnej z kierownictwem WDK i klubu „Niedźwiadek” zatwierdzono program Międzynarodowych Dni Teatru, które obchodzone będą w Przemysku od 29 marca do 10 kwietnia br.

☆ Również w Radymnie wypalenie traw było przyczyną pożaru, który strawił drewnianą komórkę.

### 21 MARCA

☆ Na spotkaniu prezydenta Przemyska K. Nycza z przewodniczącym WPZZ S. Machem, przedyskutowano kwestie dotyczące funkcjonowania przemyskiego handlu oraz jego usprawnienia w kontekście potrzeb społeczeństwa.

☆ Zatwierdzono program imprez towarzyszących „Konfrontacjom filmowym '88”, które odbędą się od 2 do 13 kwietnia br. W programie m. in. spotkania ze znanymi i lubianymi aktorami scen krakowskich i warszawskich oraz z krytykami filmowymi.

### 22 MARCA

☆ W Radawie, na wyjazdowym posiedzeniu MRN, członkowie Prezydium ocenili realizację wspólnej uchwały przyjętej w 1986 roku przez KM PZPR i SD dotyczącej rozwoju kultury i kultury fizycznej w Jarosławiu. (Ze szczególnym uwzględnieniem działalności MOSiR). Dokonano również lustracji obiektów sportowo-rekreacyjnych i kulturalnych.

☆ W województwie przebywała minister zdrowia i opieki społecznej prof. Izabela Planeta-Malecka i minister zdrowia Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. W Przemysku goście podpisali umowę o współpracy resortów zdrowia obu krajów. W uroczystości uczestniczył również ambasador KRDL w Polsce.



### ŚRODA 29 MARCA

#### PROGRAM I

- 8.35 i 10.30 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 15.50, 19.30 i 22.30 DTV
- 9.25 „Równanie z trzema niewiadomymi” (1) — film radz.
- 15.55 Losowanie Express i Super Lotka
- 16.05 W świecie ełszy
- 16.25 Latający Holender
- 16.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 18.00 Z Polski rodem
- 18.20 Archiwum XX wieku
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 Program publicystyczny
- 20.05 „Werydykt” — film włos.
- 21.40 Publicystyka międzynarodowa
- 22.10 Informator wydawniczy
- 22.50 Język rosyjski (22)

#### PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (22)
- 17.30 To i owo o filmie
- 18.00 KRONIKA Z
- 18.30 Ze wszystkich stron
- 19.00 Rzeczpospolita nieznaną
- 20.00 Transmisja z koncertu
- 21.00 „Tuneja” — rep.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „97 zgłoś się” — film TP
- 22.55 „997”
- 23.55 Komentarz dnia

### CZWARTEK 30 MARCA

#### PROGRAM I

- 8.35 i 10.30 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.00 DTV
- 9.25 „Osmiornica” (3) — film włos.
- 11.00 „Magazyn wspomnień — Lwów”
- 16.05 „Polskie źródło: Krynica”
- 16.25 Kwant
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Kalendarz
- 17.55 Opowieści Puszczy Augustowskiej
- 18.20 Sonda
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
- 20.05 „Osmiornica” (3) — film włos.
- 21.10 Pegaz
- 22.00 „Prezydenci: Rutheford B. Hayes”
- 22.30 „Szkoła tańca — gorące rytmy”
- 23.20 Język francuski (22)

#### PROGRAM II

- 10—12 „TELE-9”
- 16.55 Język francuski (22)
- 17.30 Magazyn dla rodziców
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Strachy na Lachy” (1) — film anim.
- 19.30 Puls
- 20.00 „Dziwięciu gniewnych” — program filmowy
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Jeden drugiego brzemiona noście” — film NRD
- 23.35 „Listy heter”
- 23.40 Komentarz dnia

### PIĄTEK 31 MARCA

#### PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 15.50, 19.30 i 22.30 DTV

- 9.40 „Szukając wyjścia” — film weg.
- 15.55 Intersygnal
- 16.25 Rambit
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Program publicystyczny
- 18.10 Skarbiec
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 Musical USA
- 22.15 Czas
- 22.50 Po debiucie
- 23.35 „Ludzie przeciw sobie” (2) — dok. film franc.

#### PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (51)
- 17.30 Wzrockowa lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Luźnie, o których się mówi
- 18.50 Polska Kronika Filmowa
- 19.00 „W labiryncie” (13) — film TP
- 19.30 Dookoła świata
- 20.00 Magazyn „Piątek”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Dr Mirosław Vitali — lekarz humanista” — reportaż
- 22.15 „Bezbronne nagietki” — film USA
- 23.50 Komentarz dnia

### SOBOTA 1 KWIETNIA

#### PROGRAM I

- 9.00 Drops
- 10.30, 19.30 i 23.25 DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.25 „Pozostała pamięć” — film wojskowy
- 12.00 „Wędrowki dalekie i bliskie” — film ang.
- 13.00 J. Conrad — „Spiskowcy”
- 14.55 Reportaż z otwarcia Zamku w Przemysku
- 15.30 „Dzięcioł” — komedia pol.
- 17.05 Losowanie Dużego Lotka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Premie i premiery” — edycja 2
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamery wśród zwierząt
- 20.05 „Powrót człowieka zwanego koniem” — western USA
- 22.05 Tydzień w polityce
- 22.15 Przegląd sportowy
- 22.25 San Remo '89
- 23.35 „Mściele” (1) — film jap.

#### PROGRAM II

- 10—13 „TELE-9”
- 14.25 Koncert żyćzeń
- 15.00 „Tajniki przyrody” — dok. film ang.
- 15.25 Spektrum
- 15.40 Meandry architektury
- 16.00 Globalna wioska
- 16.15 Spotkanie z Maciejem Ilwiewskim
- 16.25 Film dok.
- 17.00 Program rozrywkowy
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 W kręgu kina
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 „Ten koncert bardzo się podobal”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Jeździecki puchar świata Goeteborg '89
- 22.10 „Raj odłożony na później” (10) — serial ang.
- 23.00 Komentarz dnia
- 23.05 „W labiryncie” (13)

### NIEDZIELA 2 KWIETNIA

#### PROGRAM I

- 8.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 i 23.15 DTV
- 10.35 „Wspólnota Pacyfiku” (5) — film ang.
- 11.35 Kraj za miastem
- 12.05 Koncert żyćzeń
- 12.50 Fotomagazyn
- 13.10 Marek Sierocki zaprasza
- 13.30 Teatr Młodego Widza
- 14.20 „Pośród królów ostatni”
- 15.20 Morze
- 15.40 „Katarzyna” (1) — film franc.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 18.00 Magdalena Abakanowicz
- 18.40 Antena
- 19.00 Smurfy
- 20.05 „Rzeka kłamstwa” (5)
- 21.30 Sportowa niedziela
- 22.30 Siedem dni
- 22.40 Reportaż z wystawy
- 23.00 „Awit Szubert fotograf” — film dok

#### PROGRAM II

- 8.50 Przegląd tygodnia oraz film TP „Rzeka kłamstwa” (5) — dla niesłyszących
- 10.50 Magazyn lotniczy
- 11.20 Koncert żyćzeń
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.20 „Dom” (1 i 2) — film CSRS
- 13.20 100 pytań do...
- 14.00 „Polacy” — film dok.
- 14.45 Po drodze w czasie i przestrzeni (7) — dok. film ang.
- 15.35 Roman Lasocki przedstawia
- 16.15 Gawędy prof. Zina
- 16.30 „Kino-Okno”
- 17.15 Aktualność kulturalne
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Program publicystyczny
- 19.30 Galeria Dwójki
- 20.00 Studio Sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wiebry wojny” (3) — film USA
- 22.25 Komentarz dnia
- 22.40 „Listy heter”

### PONIEDZIAŁEK 3 KWIETNIA

#### PROGRAM I

- 16.00, 19.30 i 22.45 DTV
- 16.05 i 22.30 „Vademecum niezadowolonych”
- 17.15 Teleexpress
- 17.40 Echo stajonów
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 Goraca linia
- 20.05 S. Mrozek — „Kontrakt”
- 21.35 Spory
- 22.05 Gwiazdy jazzu
- 23.05 Język niemiecki (21)

#### PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (21)
- 17.50 Antena Dwójki
- 17.45 Ojczyzna - polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Czarno na białym
- 19.10 Teletrans
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 Spotkania z „Kalinką”
- 20.40 Uwaga, dokument
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „E. Zola, czyli ludzkie sumienie” — dok. film franc.
- 22.45 Komentarz dnia

### WTOREK 4 KWIETNIA

#### PROGRAM I

- 8.35 i 10.40 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTV
- 9.40 i 20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarsza” (1) — film CSRS
- 16.05 Wspólna Polska — wspólne sprawy
- 16.25 Tik-Tak
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Adwokat z Old Bailey” (4) — film ang.
- 18.30 Klinika zdrowego człowieka
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 Od A do Z
- 21.05 Konferencja prasowa rządnika rządu
- 21.30 Recital
- 22.00 Program rozrywkowy
- 23.05 Język angielski (22)

#### PROGRAM II

- 10—12 „TELE-9”
- 16.55 Język angielski (22)
- 17.30 „Szukając nowości” (5) — dok. film ang.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Apartheid” (4) — film dok.
- 19.30 Studio Sport
- 20.00 Non stop kolor
- 21.00 Program publicystyczny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Dorastanie” (6) — film TP
- 22.45 Komentarz dnia

Z głębokim żalem rawiadamiamy, że 18 III 1989 r. zmarł starszy instruktor higieny

### JAN BUKOWY

zasłużony, długoletni pracownik Państwowej Inspekcji Sanitarnej w Jarosławiu, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie składają:

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Przemysku oraz pracownicy wojewódzkiej i terenowych stacji „Sanepid” w Jarosławiu, Przemysku, Przeworsku i Lubaczowie.

K-102

## ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddano do drukarni  
20 bm. Blok — 23 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik tel. 354-12

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz Alicja Bogusławska (sekr. red.) Leonard Czajka (zast. red. nac.) Czesław Duśko Edward Kmiecik (red. graficzny) Jerzy Makara Zygmunt Marciak (red. nac.) Jan Miszczyk (kier. działu) Robert Pawłowski (fotoreporter) Waldemar Skowron (red. techniczny) Barbara Sykała. Zdzisław Szeliga. Wiesław Wojcieszonek. Zbigniew Ziembowski

KOREKTA: Maria Dębska i Janina Wloch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł ul. Waryńskiego 15 (III p) tel. 22-00 i 73-84

OGŁOSZENIA przyjmują: sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udziela RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa. P.B.K. XIII Oddz. Warszawa 370044-1195-139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0203-6964. Nakład 39 900 s-4



## Eh, życie...

Zaczęło się od minuty ciszy. Przybyli na uroczystą akademię z okazji ŚWIATOWEGO DNIA INWALIDY w Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów w Przemyslu, uczyli w ten sposób pamięć zmarłego ucznia klasy czwartej liceum ekonomicznego. Jeszcze parę miesięcy temu był wśród nich, zaś 14 marca odbywał się właśnie jego pogrzeb. Oswojeni są z taką koleją rzeczy. Ich kolega padł ofiarą postępującej w szybkim tempie atrofii mięśni, na którą nie ma ratunku. Był przykuty do wózka inwalidzkiego. Dzielnie sobie radził w szkole, ale mimo to w początkach czwartej klasy prosił dyrektora zakładu o zwolnienie z części lekcji — fizycznie nie wytrzymał już kilkunastogodzinnego siedzenia w jednej pozycji. Przeszedł na indywidualny tok nauczania. Nie dane mu jednak było dotrzeć do matury. Choroba okazała się silniejsza...

Są wśród nas, choć zaabsorbowani własnymi sprawami, zagonieni — nie bardzo ich dostrzegamy, rozgrzeszając tę swoją obojętność tym, że sami mamy dość własnych kłopotów, by rozczulać się jeszcze nad losem niepełnosprawnych. A zalicza się do nich — jak mówią statystyki — co piąty Polak. Mimo to, co z oczu, to i z serca.

W Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów przy ul. Kapitulnej 4 w Przemyslu zdobywa wykształcenie i kwalifikacje 250 dziewcząt i chłopców. 150 z nich to mieszkańcy internatu, który zastępuje im dom. O ciepłą atmosferę troszcza się nauczyciele i wychowawcy. Młodzieży stwarza się szanse samorealizacji poprzez liczne kółka zainteresowań (filatelistyczne, fotograficzne, haftarskie, plastyczne,

sportowe i inne). Efekty jej pracy prezentowane są na dorocznej wystawie z okazji Światowego Dnia Inwalidy. W tym roku dostrzegłam na niej artystyczne cudeńka — obrazki (nie jest to najszcześniejsze określenie, ale trudno mi znaleźć odpowiednik) z kolorowych nici. Pomysł i wykonanie Bogdana Kłoca, ucznia drugiej klasy o profilu poligraficznym. Chłopak zaskoczył wszystkich oryginalną techniką, wzbudzając szczerzy podziw, wręcz zachwyt, tym bardziej że z wykształcenia jest budowlańcem. Wypadek przy pracy sprawił, że został inwalidą. Wielka płyta zgłotła mu nogi. Dziś uczy się nowego zawodu — będzie intrologiem. Ze swoją wrażliwością na piękno i zdolnościami artystycznymi z pewnością zostanie mistrzem w swoim fachu.

A wracając do wspomnianej wystawy prac uczniowskich odnotować wypada rzecz podstawową jaką jest produkcja warsztatowa — dziewiarska i krawiecka — którą zajmuje się 60 uczniów. Pochodzące stąd sukienki, garsonki, spódnice, bluzki, szalik, czapki, komplectki niemowlęce itp. kupić można w przemyskim „Sesamie” przy ul. Wodnej.

Młodzież wyżywa się również artystycznie. Próbkę swoich możliwości przedstawiła podczas rzeczowej akademii, m. in. pięknie, z ogromnym wycuciem i uczuciem, recytując. Cwiczycy już zespół tańca nowoczesnego, a w zamiarze — za sprawą rozspiewanej pani psycholog — jest zespół wokalny. Można więc czerpać z życia pełnymi garściami, oczywiście w miarę swych możliwości.

Żyją wśród nas. Jest im na pewno trudniej niż nam, pełnosprawnym. Sama droga do zakładu jest drogą przez mękę. Rajców więcej pomyślcie o kociach łbach na ul. Kapitulnej!

Al-Bo



**PERSONALIA**

♦ **JAN KUŚNIERZ**, lat 38 (żona Maria — pielęgniarka w przemyskim szpitalu, dwoje dzieci — ośmioletni Piotr i sześciolatnia Anna), absolwent Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR (egzamin zdane, pozostaje jeszcze obrona pracy magisterskiej), 23 lutego 1989 r. wybrany został I sekretarzem KG PZPR w Żurawicy (dotychczas był sekretarzem tej instancji). Dążyć będzie m. in. do ożywienia i uaktywnienia działalności podstawowych organizacji partyjnych oraz większego angażowania się członków partii w przedsięwzięcia podejmowane przez mieszkańców poszczególnych wiosek (gazyfikacja, wodociąg, budowa dróg, ochrona środowiska). Szacunkiem darzy ludzi szczerych z inicjatywą, krytycznych („mogę spierać się z każdym, ale dyskusja musi prowadzić do jakiegoś celu, a nie tylko do negacji”). W wolnych chwilach chętnie bierze do ręki książkę historyczną. Dobrze wyczuwa w bliskim kontakcie z przyrodą (np. podczas grzybobrania).

♦ **KRZYSZTOF NOWAKOWSKI**, lat 27 (żona Beata — przy mężu), bezpartyjny (ale członek wielu organizacji, m. in. Polskiego Towarzystwa Historycznego, Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, Towarzystwa Miłośników Historii Zabytków Miasta Krakowa, Towarzystwa Pamięci J. Piłsudskiego w Różanie, Związku Podhalan, historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, archiwista w Archiwum Państwowym w Przemyslu. 4 marca 1989 r. wybrany został przewodniczącym Oddziału Przemyskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa. Pragnie przyczynić się do utrzymania i pielęgnowania polskości przez rodaków mieszkających na Ukrainie. Sądzi, że towarzystwo w jakiś sposób włączy się w odrestaurowanie Cmentarza Łyczakowskiego oraz innych zabytków. Marzy o stworzeniu w Przemyslu jakiegoś ośrodka, bazy noclegowej, która służyłaby turystom — członkom towarzystwa udającym się do Lwowa. Ceni ludzi odważnych, prawdomównych i... wesolych, unika kłamców. Jego hobby to historia (I wojna), turystyka (wypady w Bieszczady) i etnografia. Bliska jest mu sentencja marszałka J. Piłsudskiego (cytat z pamięci): „Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska. Być zwyciężonym, a nie ulec — to zwycięstwo”.

♦ **STEFAN WOJDYŁO**, lat 38, członek PZPR (żona Halina — księgowa w GS „Sch” w Pruchniku, troje dzieci — 11-letni Jacek, dwa lata młodszy Daniel i półtoraroczna Ewelina), wykształcenie średnie rolnicze, od 28 lutego 1989 r. jest naczelnikiem gminy Pruchnik (dotychczas pra-

cował jako specjalista w korytniańskim WOPR — RZDR w Pruchniku). Priorytetowe zadania dla nowego szefa gminnej administracji to — gazyfikacja, wodociąg oraz budowa i remonty dróg. Ceni ludzi uczciwych i opanowanych, jest wrogiem krętaństwa i opieszałości. Jego hobby to majsterkowanie i pszczelarstwo. Wolne chwile chętnie spędza z rodziną. „Być zawsze sobą” — to jego życiowa dewiza.

♦ **STANISŁAW ŻÓLKIEWICZ**, lat 53, bezpartyjny (troje dzieci — zameżna Ewa, Małgorzata i Michał oraz dwie wnuczki — Kasia, a druga jeszcze bez imienia, bo... taka mała), inżynier budownictwa lądowego, absolwent Politechniki Śląskiej w Gliwicach, rzemieślnik (przetwórstwo tworzyw sztucznych), 4 lutego br. wybrany został przewodniczącym Stowarzyszenia Pamięci Orłat Przemyskich. Nie jest rodowitym przemyslaninem — urodził się we wsi Pniukot koło Mościsk, szkołę średnią (1950—54) ukończył we Lwowie i po zakończeniu służby wojskowej w Armii Radzieckiej przyjechał — w 1957 r. — do Polski. Cele stowarzyszenia to przede wszystkim odbudowa pomnika Orłat Przemyskich, ale także kształtowanie wśród młodego pokolenia patriotyzmu, przypomnienie wartości, które legły u podstaw II Rzeczypospolitej. Szacunek wzbudza u niego ludzie prawi i bezpośredni, a przede wszystkim patrioci. Kiedyś jego hobby była fotografia, obecnie przynajmniej raz w roku musi być w Bieszczadach. Jego maksyma życiowa: wyciąganie wniosków z historii.

## Komunikat MO

☆ Ratuszowej (w rejonie plant);  
☆ Borelowskiego (w rejonie Szkoły Podstawowej nr 14).  
W związku z powyższym osoby, które zostały pobite, a następnie zabrano im pieniądze lub inne przedmioty, proszone są o skontaktowanie się z RUSW w Przemyslu, ul. Mickiewicza 10, pok. 25, lub telefonicznie — 28-51, wewn. 236.

RUSW w Przemyslu prowadzi postępowanie przygotowawcze w sprawie napadów rabunkowych dokonanych w Przemyslu w okresie od września 1988 r. do lutego 1989 r. przy ulicach:

☆ Jagiellońskiej (od skrzyżowania z ul. Sportową do mostu kołowego);  
☆ Sportowej (obok stadionu „Polonii”);  
☆ 3 Maja (na odcinku mię-

## Cebula przypomniała życie

WYOBRAZ SOBIE ŻE TEN GÓWNIARZ ZAŻĄDAŁ W IMIĘ PLURALIZMU WOLNEGO DOSTĘPU DO TELEWIZORA



JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

29 III, godz. 18 — Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru — spektakl w wykonaniu Grupy Teatralnej z WDK.

Wystawy: Jerzego Malinowskiego „Fotografie z Ameryki”; „Grafika w reklamie”; malarstwo Franciszka Maśluszczaka.

Kino „Westerplatte”

29, 31 III — 2 IV — „Samotny Wilk Mc Quade” (USA, 15).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

29 III, godz. 15 i 16.30 — Klub Tańca Towarzystwa dla dzieci i młodzieży; godz. 18 — Sekcja brydża towarzyskiego.

31 III, godz. 17 i 19 — Projekcja filmów fabularnych wideo; godz. 17 — Sekcja brydża towarzyskiego.

3 IV, godz. 18 — Dyskoteka, 4 IV, godz. 18 — Sekcja brydża sportowego.

Kino „Melodia”

29 III — „Protector” (USA, 18).  
30—31 III — „Mucha” (USA, 18).

PRZEMYSŁ

Wojewódzki Dom Kultury

30 III, godz. 16 i 19 — „Cienie zapomnianych przodków” w wykonaniu Ukraińskiego Teatru im. Iwana Franko ze Lwowa (sala widowiskowa);

godz. 19 — Recital Magdy Umer (Klub „Piwnice” WDK).  
31 III — 1 IV — XXXIV Ogólnopolski Konkurs Recytatorski — eliminacje wojewódzkie.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

29 III, godz. 10 — „Terroryzm lotniczy w świetle prawa międzynarodowego” — prelekcja J. Sawickiego.

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Konfederacka (do 3 IV); Rynek 13.  
PRZEMYSŁ: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela.

30 III, godz. 18 — „Walka i zapobieganie narkomanii wśród młodzieży” — prelekcja dra Maksymiliana Rottego.

1 IV, godz. 10 — Otwarcie wystawy fotograficznej pt. „Kwiecień — Miesiącem Pamięci Narodowej”.

2 IV, godz. 10 — Międzynarodowy Dzień Książki dla dzieci (wystawa i kiermasz).

3 IV, godz. 18 — Koncert kameralny w wykonaniu Teresy Kuban-Błażej i Henryka Błażeja.

Wystawy: malarstwa marynistycznego; „Polscy soliści w kraju i na świecie”; „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; fotograficzna z okazji 42. rocznicy śmierci gen. Karola Świerczewskiego.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Kultura ludowa Podhala”; „Drogi do niepodległości”.

Młodzieżowy Dom Kultury

29 III, godz. 15 — Nauka jazdy na łyżwach.

29, 30, 31 III i 4 IV, godz. 15—18 — Gry komputerowe, 1, 2 i 4 IV — Programy satelitarne:

godz. 15 — Bajki dla dzieci; godz. 16 — Filmy dla młodzieży; godz. 17.15 — Teledyski.

Klub Techniki (Mickiewicza 18)

2 IV, godz. 13 — Ekspresowy kurs esperanta prowadzi Henryk Gąsiorowski.

Kino „Bałtyk”

29 III — „Cobra” (USA, 15).  
29 III — „Gwiezdny przyszłość” (USA, 15, seans I).  
31 III — 1 IV — „Powrót na ziemię” (USA, 12).

Kino „Roma”

30—31 III — „Elektroniczny morderca” (USA, 15).  
2—4 IV — „Gliniarz z Beverly Hills” (USA, 15).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

31 III, godz. 9—15 — Chorzawiany Przegląd Piosenki Harcerskiej (sala widowiskowa).

1 IV, godz. 9—15 — Hufcowy Przegląd Piosenki Harcerskiej (sala widowiskowa).

Kino „Warszawa”

30—31 III — „Superman” (USA, 12).



# Plon sanepidowsko-redakcyjnej „POSESJI” Śmiecie i gołębie

Wiadomo, że na podstawie jednej marszrut, mającej na celu sprawdzenie stanu sanitarno-higienicznego, praktycznie udowodnić można każdą tezę. Nawet tę z góry wcześniej założoną. Kto chce — znajdzie brud, ktoś inny, bardziej tolerancyjny, lub mający odmienną skalę estetycznych ocen uzna, iż wszystko mieści się w granicach powszechnie tolerowanej normy (polskiej normy, oczywiście).

Przemysł od wielu lat ma opinię miasta brudnego i zaniedbanego (notabene chyba nie ma w Polsce miasta, które by w opinii jego mieszkańców uchodziło za czyste), a składają się na to najrozmaitsze czynniki, zarówno obiektywne, jak i subiektywne. Są sprawy, których załatwienie zależy tylko od lokalnej zaradności, przedsiębiorczości i zwyczajnej dobrej woli. Są też i takie, których nie rozwiąże się ani jutro, ani za rok czy dwa.

Przed wyruszeniem w trasę po Przemyslu i okolicach, zast. dyrektora Wojewódzkiej Stacji Epidemiologicznej Maria Suchy sugeruje, by ogromny kompleks problemów widzieć w odpowiednich proporcjach. Bo nie zawsze to, co na pierwszy rzut oka jest najbardziej dostrzegalne, komentowane i krytykowane, stanowi akurat największe zagrożenie. „Efektowna” scenografia przepelnionych śmietników wywołuje zwykle natychmiastową reakcję mieszkańców (m. in. w formie licznych telefonów do naszej redakcji), rzadziej natomiast mówi się np. o sprawach ścieków komunalnych. A przecież cała lewobrzeżna część Sanu, gdzie zlokalizowana jest zdecydowana większość nowych osiedli, a także szpital, odprowadza ścieki prosto do rzeki. Oczyszczalnia działa i służy jedynie prawobrzeżnej części miasta. Nie jest w pełni wykorzystywana, gdyż brak przepompowni eliminuje z obiegu całe Zaganie. A przecież z tego samego Sanu czerpie wodę Jarosław, zresztą i do Przemysła również nie wpływa rzeka nazbyt czysta. Błędne koło. Ale nie mnożmy przykładów zza biurka. Czas w drogę...

Marszrutę rozpoczynamy od MEDYKI. Jeden z najruchliwszych punktów granicznych. Dla wielu pierwszy kontakt z Polską. Kierownik sekcji higieny komunalnej Terenowej Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej Andrzej Borowski stwierdza, że miejsce to jest często kontrolowane, choć te same problemy powtarzają się od lat.

Największy kłopot, to utrzymanie czystości w bezpośrednim sąsiedztwie granicy i wokół znajdujących się opodal obiektów, a zwłaszcza wokół kompleksu handlowo-gastronomicznego z restauracją „Graniczna”. Sama restauracja, duża i przestronna, stanowi jeden ze współczesnych (niestety, dość powszechnych), polskich paradoksów. Choć położona w — zdawałoby się — idealnym miejscu, gdzie sezon turystyczny trwa niemal przez cały rok, rokrocznie przynosi milionowe deficyty. Utrzymanie czystości wokół obiektów, to w opinii pracowników „Granicznej” walka z wiatrakami. Co ledni posprzątają, to inni zaraz nabrudzą. Teren wokół parkingu, zaplecza, a także pobocza dróg oraz przyległe łaki — zaśmiecone ponad miarę. Brak całodobowych szaleatów jest dodatkowym utrudnieniem, co nietrudno dostrzec i wyczuć. Restauracyjna toaleta czynna jest tylko w go-

dzinach funkcjonowania „Granicznej”. Czy planowane uruchomienie drugiej, już całodobowej, rozwiąże ten problem?

Brak elementarnej kultury i niechlujstwo niektórych podróźników — to jedna strona zagadnienia. Inną zaś jest aspekt „formalnoprawny”. Papier wyrzucony przez niechlujnego turystę na płytę parkingu winien być sprzątnięty przez pracowników geesu; jeżeli wiatr przeniesie papier nieco dalej, to obowiązek podniesienia spoczywa na administracji gminnej; jak kierunek wiatru się zmieni i papier znajdzie się na poboczu drogi — to już usunięcie leży w gestii Rejonu Dróg Publicznych. Czyżby więc problem utrzymania czystości w tym miejscu był problemem absolutnie nie do rozwiązania? Pesymiści twierdzą, że tak. powołując się na sławny przykład ze skupem butelek, czego jak dotąd nie udało się w Polsce Ludowej rozwiązać.

Kolejny „przystanek” naszej „wycieczki” — miejskie wysypisko śmieci w Przemyslu. Jeden z typowych przykładów wymuszonego przez życie kompromisu. Na dobrą sprawę obiekt ten powinien zostać natychmiast zamknięty. Okoliczne działki zaśmiecone są przenoszonymi przez wiatr papierami i odpadami. To jeszcze każdy może posprzątać, ale nie nadająca się do spożycia woda z okolicznych studni stanowi już element trwałego zagrożenia. Owszem, można zamknąć wysypisko, tylko co zrobić z nieczystościami blisko 70-tysięcznego miasta?

Rzut oka na estetykę przemyskich osiedli. Niewralgiczne punkty, czyli śmietniki, akurat nie budzą większych zastrzeżeń. Andrzej Borowski stwierdza, że w ostatnim okresie, zwłaszcza po naradzie u prezydenta, na której sprawy te postawiono na ostrzu noża, wiele zmieniło się na lepsze, choć do ideału jest, rzecz jasna, daleko. Nieco gorzej w centrum, w starych, niekiedy mocno zdewastowanych kamienicach. Niektóre bramy przy Franciszkańskiej czy Kazimierzowskiej odstraszały wyglądem, są też nieliczne, świeżo odmalowane, bo akurat prowadził tędy wejście do prywatnego sklepiku. Interes mobilizuje do działania i polepszenia estetyki również. Ta obiektywna prawda sprawdza się zawsze.

Kończymy „ekskursję” przy Rynku, gdzie mają swoje siedziby zarówno miejska władza, jak i wojewódzki „Sanepid”, który niedawno (z połowicznym sukcesem) wymógł na administracji, by służby komunalne zajęły się oczyszczeniem miejsc obficie zabrudzonych gołębiami odchodami. Zwykle problem ten regulowała przyroda, a śnieg spełniał rolę maskującą. W tym roku przyroda sprawiła psikus i ludzie muszą sami zadbać o porządek. Tylko gołębie nie sobie z tych problemów nie robią.

14 MARCA Z. SZELIGA



W Krasiczynie panował względny porządek...

## Czysto, brudno...

PRZEMYSŁ raczej nie słynie z czystych ulic, regularnie wywożonych odpadów ze śmietników, troski mieszkańców (i władz) o czystość. Wyjeżdżając z miasta również trudno zauważyć, że oto znaleźliśmy się w podmiejskiej gminie, w której do spraw tych przywiązuje się znacznie więcej uwagi. Mijane przystanki autobusowe oraz przydrożne parkingi wyglądają z reguły niezbyt estetycznie.

W centrum KRASICZYNA, kilku robotników prowadziło jakieś prace ziemne — szczyt usypanego przez nich niewielkiego kopca ziemi wieńczyła... butelka po „Stołowej”. Tuż obok widniało hasło — „Jedność — wytrwałość — praca”. Mieszczące się nie opodal publiczne

szaleaty prezentowały się — o dziwo — nawet, nawet.

Obok przeprawy przez San do Korytnik widać było, że ktoś robił tu już wiosenne porządki, podobnie było w parku okalającym pałac. Na pałacowym dziedzińcu stały rusztowania, na zewnątrz, obok baszty, nieproszone gośćmi zainteresował się kierownik budowy.

— Panowie z jakiej firmy? — zapytał.

— Wojewódzka Stacja Sanitarnej-Epidemiologicznej — przedstawił się, wyciągając legitymację, Marek Mróz, kierownik działu higieny pracy w WSSE, który towarzyszył nam na trasie naszej „Posesji”.

— A my jesteśmy z „Życia Przemyskiego” — powiedział-

lem za siebie i za fotoreportera.

— Panowie, nie róbcie mi krzywdy, ja tu dopiero nastąpiłem. Do soboty wszystko będzie w porządku — kierownik nas zaskoczył, bo przecież nam się ani śniło, że naszą obecnością możemy wyrządzić komuś krzywdę.

W jednym z obejść w SŁIWNICY, wioski za Krasiczynie, straszło coś, co w jesieni było stertą słomy — teraz walało się po całym podwórku.

Czystością nie grzeszył także brzeg potoku obok zakładu mleczarskiego w OLSZANACH — widać, że komuś marzy się zamienienie go w wysypisko śmieci.

Tej zimy nie był czynny wyciąg narciarski w KORZENCU, ale na parkingu i obok widoczne były — jak ujął to nasz kierowca — „ślady działalności człowieka”. Po lesie walały się puste opakowania i papiery.

Złe wrażenie zrobiła na nas BIRCZA — „przywitała” nas... ruderą po lewej stronie drogi, wokół której dawno już nie rozbiono porządków, a resztki płotu pamiętają pewno odległe lata. Nieco dalej jakieś dzikie wysypisko śmieci, po prawej stronie, znów tuż przy drodze, niezamieszkała ruderka. W centrum widok już lepszy, ale np. sam budynek poczty i jego otoczenie dają niezbyt dobre świadectwo o gospodarzach tej instytucji.

Dalej, w MALAWIE, przy drodze, straszyla na wpół zrujnowana cerkiew, na przystanku PKS nie chciałoby się zatrzymać ani na minutę — taka obskurna, blaszana budka. Okrągłą tablicę z firmowym znakiem PKS jakiś miejscowy wandal zamienił w złom.

Sporo do życzenia pozostały porządki w LIPIE, a stwierdzenie to dotyczy m. in. igłopolowskiego osiedla mieszkaniowego.

Resztki zimy spotkaliśmy w BOROWNICY — śnieg leżał tam na... przystanku PKS i w wąwozie pod lasem.

W JAWORNIKU RUSKIM wokół małego sklepu było nawet dość schludnie i czysto, ale naprzeciw znów



Schody budynku poczty w Birczy w rozsypanie.



# Plon sanepidowsko-redakcyjnej „POSESJI”

straszyła rudera. Opodal, na małym, ogrodzonym cmentarzu, w jego starej części, gdzie groby się już zapadły, zeszłoroczne chwasty były wyższe od szałki. Cóż, zielsko bywa silniejsze od pamięci o zmarłych...

Skręciliśmy nieco z drogi wiodącej do DYNOWA, by zacząć o ZOHATYN. Na wzgórzu stoi ośrodek zdrowia, ale z jego otoczenia wcale nie można było wywnioskować, że mieści się tu placówka służby zdrowia. Taki stan trochę usprawiedliwia trwający remont, ale różne rupiecie wokół ośrodka leżą już od lat. A żużel z kotłowni wysypuje się tuż za ogrodzeniem.

**W DĄBROWCE STARZENSKIEJ** minęliśmy resztki ruin dawnego zamku i oto byliśmy już w DYNOWIE, który przywitał nas czystym rynkiem. Podobnie było na przyległych ulicach (co wcale nie świadczy, że nie można było znaleźć nic na „nie”).

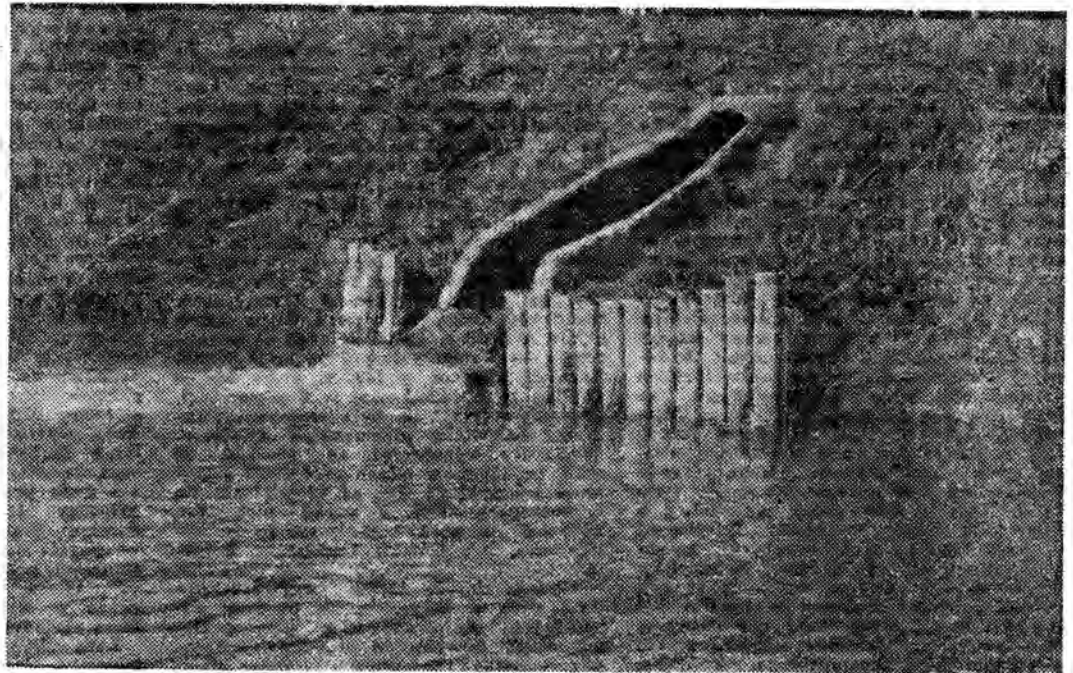
**W HARCIE** znów podziwialiśmy dwa domy, które

licy (od strony Dynowa) jakieś dzikie wysypisko śmieci, a rudera przy ul. Krasickiego li czeka, no właśnie — na kogo?

**W NIENADOWEJ I BABIACACH** też jakby niektórzy zapominali, że brzegi strumyków to nie wysypiska śmieci. Zgoła okropny widok przedstawiało obejście jednego z gospodarstw leżącego nad potoczkiem w **RUSZELCZYCACH** — można to określić jako... bałagan na śmietniku.

**W KRZYWCZY**, przed siedzibą Urzędu Gminy, już od paru lat straszy ogromna, wypłowiała tablica, na której kiedyś namalowano mapę gminy. Jej odnowienie pani sekretarz UG obiecywała jeszcze bodajże w 1987 roku. Uwierzyliśmy i czekaliśmy... Również i w tej miejscowości natknęliśmy się na wysypisko śmieci na brzegu strumyka — wysypuje się je tam z pobliskich sklepów.

Te przypadki zaśmiecania potoków były jednakże niczym w porównaniu z tym,



## Gdzie woda czysta...

Nasz zwład rozpoczynamy w rejonie nowego mostu na sanie w **PRZEMYŚLU**, skąd zamierzamy skierować się w górę rzeki. Na razie chcemy sprawdzić uzyskana od przygodnego przechodnia informację ze Zakładów Mięsnych ponownie zrzucania ścieki przemysłowe wprost do Sanu. W miarę zbliżania się do interesującego nas rejonu olbrzymie stada mew, kotłujące się u wylotu kolektora, zdają się potwierdzać prawdziwość tej informacji.

Andrzej Barowski z Terenowej Stacji Sanitarno - Epidemiologicznej nie ma najmniejszej wątpliwości że do Sanu płyną nieczystości wprost z Zakładów Mięsnych. Wylot większego kolektora zionie co prawda pustką i tylko na samym jego dnie syczy sie waska strużka jakaś nieokreślona bliżej ciecz, ale za to z sąsiedniego, mniejszego nieco otworu wydobywa się obfity strumień brudnej cuchnącej wody z resztkami jakichś substancji organicznych o które staczą istne boje wspomniane wyżej mewy.

Jakby dla dziwnej jakiejś symetrii na lewym brzegu rzeki widnieją dwa kolejne otwory wyrzucające ze swego wnętrza wprost w nurty Sanu, duże masy nieczystości. Pierwszy z nich, to główny kolektor odprowadzający ścieki z dzielnicy Zasanie natomiast drugi nieco mniejszy, prowadzi ze Szpitala Miejskiego. Nie podoba mi się nawet w przybliżeniu określić który z nich jest bardziej szkodliwy dla życia biologicznego rzeki: nie mówiąc już o mieszkańcach miast i osiedli położonych w jej dolnym biegu i z Sanu czerpiących wodę do codziennego użytku. I tak jest od lat.

W Zakładzie Produkcji Leśnej „Las” w **OSTROWIE** jest martwy sezon. Nic też dziwnego, że z kolektora łączącego bezpośrednio zakład z Sanem spływają tylko niewielkie ilości tzw ścieków bytowych. Co będzie jednak gdy ruszy produkcja? — Nasze ścieki przemysłowe są nieszkodliwe — mówi towarzysząca nam pracownica zakładu. — Płuczemy tylko jabłka, w produkcie nie stosujemy żadnych echemikaliów. — Po tym co zobaczyliśmy w Przemyślu, tu rzeczywiście sytuacja wygląda sielankowo.

Dalej rejon Ujęcia Powierzchniowego dla Wodociągu Publicznego w Przemyślu. Wzdłuż drogi wiodącej skrajem wsi Ostrow rozciąga się strefa bezpośredniej ochrony sanitarnej Teren ogrodzony wysokim płotem z drucianej siatki i opatrzone stosownymi tablicami ostrzegawczymi. Mieszkańcy tej części wsi respektują te ostrzeżenia i nie tylko nie wyrzucają tu żadnych śmieci, ale całe pobocze drogi wzdłuż otoczenia zostało przez nich wygrabione i uprzątnięte.

Nie można tego powiedzieć o strefie ochrony pośredniej. Tu, na rozległych błoniach na wysokości wsi Ostrow urządzono sobie dzikie wysypisko śmieci. Sterty gruzu popiołu starego żelastwa, stłuczonego szkła szmat itp zajmują spory obszar. Ktoś wysypał nawet chyba całą wywrotkę odpadów cebull wskazujących wyraźnie na ich „przemysłowe” pochodzenie. Wygląd wysypiska wskazuje na jego stałe użytkowanie.

Tuż obok znajduje się rów którym spływa — wprost do Sanu — brudna cuchnąca woda. Gromadzące się w zakolach żółtobure plany oraz przegniła (do wysokości lustra wody), wszelka roślinność na brzegach rowu nasuwają przypuszczenie, że owe nieczystości muszą być odprowadzane tedy od dłuższego czasu

Postanawiamy ustalić źródło tych zanieczyszczeń. Rów niknie w pobliskich łąkach, by — po przebyciu kilku podwórek — prowadzić (tym razem już prosto) do Spółdzielni Rolniczo - Hodowlanej w Ostrowie. Wykrycie źródła zanieczysz-

czeń przychodzi nam tym łatwiej, że wokół unoszą się nieprzyjemna woń, od której — jak mówią napotkani po drodze mieszkańcy — „aż mdli człowieka”.

Sporych rozmiarów staw tuż obok wejścia na teren spółdzielni. Lustro wody w połowie pokryte grubym kożuchem brudnej piany, w połowie ukazuje nieprzenikniona toń, emitująca do atmosfery ów nieprzyjemny odór. Pływające w wodzie masy różnego śmiecia świadczą dobitnie, że ten urokliwy niegdyś — bo usytuowany pośrodku tego, co było dawniej parkiem — akwen, zamieniono obecnie bezmyślnie nie tylko w jedno wielkie szambo, lecz także w doraźne wysypisko śmieci.

Tych zresztą nie brak w całym obejściu Wyjatek stanowi główne wejście na teren obiektu i sam budynek administracyjny, bo już niestety, koło pawilonu przetwórci warzyw i owoców, w cuchnącym bajorze stoja dwa duże kontenery na odpady, których zawartość przedstawiciel „Sanepidu” ocenia jako nie wywożona przez dwa miesiące, a prezes spółdzielni przyznaje się „tylko” do jednego miesiąca.

Obrazu całości dopełniają przelewające się zbiorniki na nieczystości, zakopane nie opodal drogi, z których wypływają i wsiakają w okoliczny grunt nagromadzone tam ścieki.

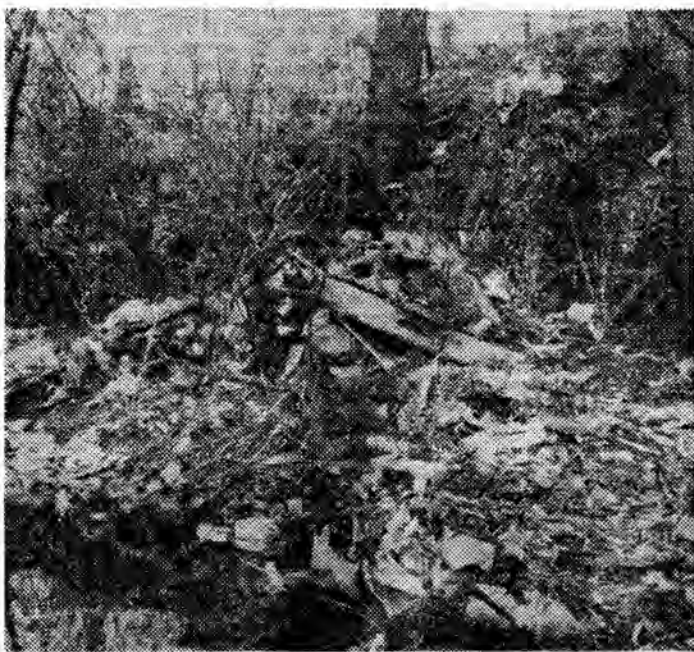
Prezes spółdzielni wyznaje zasadę: pecunia non olet (pieniądz nie śmierdzi). Dobrze prosperujący zakład utwierdza go w przekonaniu o całkowitej bezkarności. Na uwagę że w tym stanie rzeczy należałoby natychmiast zamknąć zakład przetwórczy, prezes odpowiada: — Nie tak prędko, nie tacy tu byli i niczego nie osiągnęli, a w ogóle to spółdzielnia istniała i produkowała jeszcze przed przed wybudowaniem na Sanie ujęcia wody pitnej dla miasta. Po cóż więc to ujęcie budowano, skoro było wiadomo, że spółdzielnia będzie je zanieczyszczała?

Prezes grozi też dziennikarzowi sądem, gdyby ten napisał, że wspomniane już odpady cebull wywiezione zostały na dzikie wysypisko przez jego zakład. Dziennikarz zatem niczego takiego nie napisze, tym bardziej że prezes — mimo iż „nie jest milijantem” — wskazał na sąsiednią firmę polonijną, jako tę, która mogła to uczynić, gdyż zabronił jej wyrzucać odpady cebull do własnych kontenerów.

To prawda że Spółdzielnia Rolniczo - Hodowlana w Ostrowie ma znaczne osiągnięcia gospodarcze. Nie są one jednak aż tak duże, aby mogły stanowić usprawiedliwienie dla skandalicznego zanieczyszczania wody i powietrza atmosferycznego. Dlatego wnioski w tej sprawie muszą być szybkie i skuteczne.

17 marca

JERZY MAKARA  
(Fot. autora)



Przemyska ulica Radosna nie nastraja radośnie.

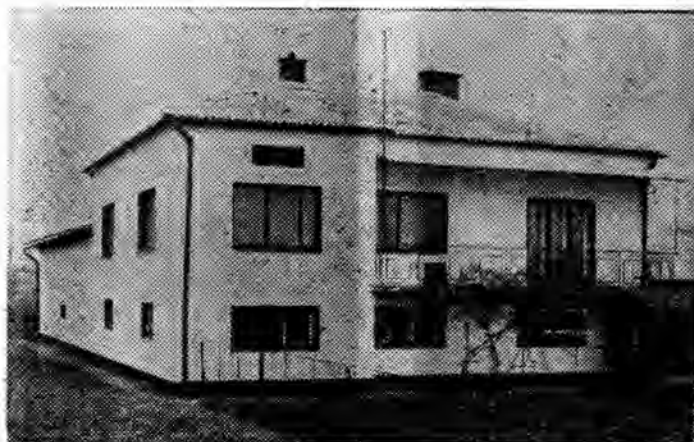
potwierdzają, że nie muszą one być wcale duże i masywne — najważniejsza jest schludność, estetyka i dobry smak. A przede wszystkim porządek w obejściu. Ale spotkaliśmy też po drodze wiele domów w budowie z... łukowymi sklepieniami nad drzwiami i oknami. Często one jednak jakoś dziwnie kontrastowały z rozlewającą się po podwórzu gnojownicą, rozrzuconym sprzętem rolniczym, walającymi się deskami itp.

**W DUBIECKU** również nie wszyscy zabrali się do porządków — obok głównej u-

co zastaliśmy nad brzegiem strumyka przy ul. Radosnej w **PRZEMYŚLU**. Czegóż tam nie było! Marek Mróz, zapalony wędkarz, był więcej niż zdenerwowany tym, co tam zobaczył.

— I dziwimy się później, że Sanem płyną snięte ryby. A przecież setki takich potoczków wpływa do tej — ciągle jednej z najczystszych polskich rzek — skomentował ze smutkiem.

14 marca  
CZESŁAW DUŚKO  
Fot. R. PAWŁOWSKI



Wzorcowa posesja w Harcie.



# PRZEMYSKY HISTORYCY

W 1988 r. Polskie Towarzystwo Historyczne uobchodziło swoje 100-lecie. Główne uroczystości zorganizowano w Przemyślu, mieście leżącym najbliżej Lwowa, gdzie to w 1886 r. Ksawery Liske założył Towarzystwo Historyczne. W Przemyślu organizację terenową towarzystwa utworzono dopiero w 1928 r. Dlaczego tak późno? Z pewnością złożyło się na to wiele przyczyn, główną było bez wątpienia to, że Przemyśl w owym czasie był jakby w cieniu Lwowa, który stwarzał znaczne możliwości pracy twórczej dla wielu historyków związanych z tamtejszym uniwersyteciem. Ośrodek lwowski z jednej strony ściągł do siebie wielu utalentowanych badaczy i miłośników dziejów ojczystych, z drugiej zaś, wpływał inspirująco na tych, którzy z różnych przyczyn z Przemyślem związali swój los. Toteż już w 1891 r. dzięki zabiegom ówczesnego wiceprezesa Towarzystwa Historycznego Władysława Łozińskiego (mającego swój dworek w Kuńkowcach) powstało w Przemyślu Koło Naukowe. Inicjatywa ta była konsekwentną propozycją Liskego, wysuniętej na Zjeździe Historyków we Lwowie w 1890 r., by na prowincji pobudzić ruch naukowy o profilu historycznym. Niestety, koło nie rozwinęło szerszej działalności i wkrótce znikło z obrazu życia kulturalnego. Zabrakło bowiem w mieście środowiska historycznego, choć nadal członkami lwowskiego towarzystwa było wielu mieszkańców Przemyśla i okolic. Wśród nich osobistość tej miary co archiwista Kazimierz Górski i Tadeusz Troskolewski, znany badacz Kozaczyzny Franciszek Rawita-Gawronski (przez krótki czas mieszkający w Przemyślu, Władysław, książę Sapieha z Krasieczyna, ks. Władysław Kochowski.

Kolejne próby ożywienia życia kulturalnego miasta związane były z nowo mianowanym, na początku naszego stulecia biskupem rzymskokatolickim Józefem Sebastianem Pelczarem — autorem licznych prac z zakresu historii Kościoła, byłym profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, który wspierał wszystkie inicjatywy zmierzające do awansu kulturalnego i społecznego Przemyśla. W grudniu 1907 r. ponarł on kolejną inicjatywę utworzenia Koła His-

torycznego w Przemyślu, zachęcając do wstępowania w jego szeregi duchowieństwa. Niestety, do rozwinięcia konkretnej działalności nie doszło. Prawdopodobnie — jak sądził w opublikowanym na ten temat szkicu August Fenczak — jakichś przeszkód dopatrzyły się władze towarzystwa. Prawdopodobnie zabrakło wymaganej statutem liczby członków. Rosta natomiast aktywność naukowa przemyskiego środowiska, owocując wydaniem wielu prac. Ma więc niewątpliwie rację wspomniany autor, gdy twierdzi, że próby organizacji towarzystwa utorały drogę do utworzenia w Przemyślu w 1909 r. samodzielnego stowarzyszenia — Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Iżuczona bowiem w 1890 r. przez Liskego idea pracy naukowej w środowiskach pozauniwersyteckich była motorem działania dla wielu przemyskich działaczy. Wystarczy wspomnieć, że spośród 22 osób, będących w latach 1890—1909 członkami lwowskiego TH, aż 13 znalazło się w szeregach TPN, a wśród nich tak aktywni na polu organizacji życia naukowego, jak Górski, Łoziński i Bojarski.

Wydaje się, że forma organizacyjna TPN była w owym czasie bardziej odpowiednia dla środowiska przemyskiego. Mogły bowiem do niego należeć zarówno osoby reprezentujące różne dziedziny nauki jak i te, które nie zamierzały prowadzić badań naukowych, a jedynie rozwijać własne zainteresowania bądź wspierać moralnie i materialnie różne inicjatywy badawcze. Towarzystwo Historyczne było zaś organizacją elitarną o charakterze profesjonalnym. W latach 1925—1927 powstały jego oddziały we Lwowie, Wilnie, Warszawie (w wyniku przekształcenia Towarzystwa Miłośników Historii), Poznaniu, Krakowie (po przekształceniu Istniejącego od 1913 r. Koła Historycznego), Lublinie, Stanisławowie, Łodzi. Nie zdołano natomiast, z powodu braku wymaganej liczby członków, zorganizować oddziału w Przemyślu. Sytuację zmieniło dopiero podjęcie w tym mieście pracy zawodowej przez kilku młodych historyków, w większości uczniów gerającego zwolennika badań regionalnych Franciszka Bujaka i 23 listopada 1928 r. powstał tu (jako 8 z kolei) oddział PTH. Łącznie w okre-

nie międzywojennym było w kraju 15 oddziałów towarzystwa.

W skład pierwszego Zarządu Oddziału PTH w Przemyślu weszli: Jan Smolka (prezes), ks. Jan Kwolek (wiceprezes), Kazimierz Arłamowski (sekretarz), Walerian Kramarz (skarbnik) oraz Władysław Kobylański, ks. Kazimierz Kotuła, Franciszek Persowski i Zofia Tymńska — członkowie. Wśród członków oddziału było 19 osób fizycznych i 3 instytucje (oba polskie gimnazja państwowe i biblioteka seminarium duchownego obrządku łacińskiego).

Wybrany wówczas zarząd funkcjonował do 1938 r., kiedy to na jego czele stanął ks. Jan Kwolek. Wiceprezesa został Jan Smolka, sekretarzem ks. Julian Ataman, a skarbnikiem Kazimierz Arłamowski. W latach trzydziestych oddział, podobnie jak całe towarzystwo, przeżył głęboki kryzys spowodowany ogólną sytuacją gospodarczą i polityczną państwa. Zdołano jednak podjąć wiele ciekawych inicjatyw (jak zbieranie materiałów do monografii powiatu przemyskiego), rozwinąć działalność odczytową, a także inspirować członków do publikacji wyników prowadzonych badań. Brak środków materialnych spowodował, że własnym sumptem wydano jedynie dwie prace: K. Arłamowskiego — „Wypisy źródłowe do wewnętrznych dziejów Przemyśla” i F. Persowskiego — „Zycie szlachty w XVII w. w zachodnich polaciach województwa ruskiego”. W wielu członków umieszczało swe prace w wychodzących poza Przemyśleńskich periodykach.

Lata okupacji przerwały działalność oddziału. Jego reaktywowanie nastąpiło dopiero w grudniu 1947 r. Wojna i pierwsze powojenne lata spowodowały spadek liczby członków (zmarli W. Kramarz i J. Kupka, wielu opuściło miasto). W chwili wznowienia działalności oddział liczył jedynie 13 członków. Wybrany wówczas zarząd tworzyli: F. Persowski prezes, ks. J. Kwolek — wiceprezes, ks. Julian Ataman — sekretarz, Olga Skorska — skarbnik. Pierwszym większym wydarzeniem w pracy oddziału było zorganizowanie (przy współudziale archiwum i TPN) w 1949 r. sesji naukowej poświęconej dziejom Przemyśla.

Lata późniejsze nie sprzyjały ani obojętnym badaniom naukowym, ani działalności popularyzatorskiej towarzystwa. Dopiero po 1956 r. oddział znowu się uaktywnił (organizacja sesji naukowych, prace badawcze i wydawnicze). Prace badań nad dziejami miasta, które zaowocowały wydaniem przez TPN

2-tomowej pracy „Tysiąc lat Przemyśla”, podjęto wiele tematów szczegółowych, m. in. tajne nauczanie. Szkoda, że tej ostatniej pracy (mimo zgromadzenia wielu cennych relacji) nie doprowadzono do końca w postaci osobnej publikacji.

Wyrazem aktywności naukowej przemyskiego środowiska było powołanie przez Zarząd Główny PTH w 1957 r. Stacji Naukowej, której kierownikiem został doc. dr F. Persowski. Z Przemyślem utrzymywało wówczas żywe kontakty wielu wybitnych historyków, spośród których wymienić należy prof. prof.: S. Herbsta, S. Ingłota, K. Maleczyńskiego, A. Gieysztorę, Z. Rajewskiego, J. Bardacha, J. Sawickiego. Do grona tego w latach siedemdziesiątych dołączyli prof. dr Feliks Kiryk (obecny przewodniczący Rady Naukowej Stacji) i prof. dr Hanna Imbs-Jedruszczak, która w 1976 r. podjęła, niestety, nieudaną próbę organizacji seminarium doktoranckiego.

Do ważniejszych prac wydanych w okresie powojennym przez Oddział PTH należy zaliczyć: K. Arłamowskiego — „Rzemiosło przemyskie od XIV w. do 1949 r.”; A. Fenczaka, I. Zajęca i M. Ziembińskiej — „Cmentarze przemyskie”; Z. Koniecznego i J. Motylewicz — „Materiały do bibliografii dziejów Przemyśla” (cz. I i II); Z. Koniecznego — „Szkołnictwo średnie Przemyśla w latach 1918—1939”; J. Mlecza — „Akcja werbunkowa Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji i Królestwie Polskim w latach 1914—1916”. Oddział wydaje także małe monografie miejscowości, szkół i zakładów pracy oraz własny organ naukowy pt. „Przemyskie Zapiski Historyczne”, wychodzące pod redakcją dr. Jerzego Motylewicz.

W połowie stycznia br. odbyły się w Przemyślu uroczystości jubileuszowe 60-lecia powstania oddziału. Na zorganizowanym z tej okazji sympozjum naukowym, po wysłuchaniu wystąpienia prezesa S. F. Gajerskiego i referatu podsumowującego ponad półwieczny dorobek oddziału, wygłoszonego przez A. Fenczaka, dyskutowano nad przyszłością organizacji. Wskazywano na konieczność wprowadzenia nowych form pracy i potrzebie szerszego oddziaływania na środowisko nauczycielskie. Mówiono też o niektórych utrudnieniach w pracy oddziału, jak np. o braku własnego lokalu. Miłym akcentem uroczystości było wręczenie pamiątkowego dyplomu mgr. Ojdzie Skorskiej, najstarszej stażem działaczce PTH w Przemyślu.

STANISŁAW STEPIEN

## Prezisi Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego



JAN-SMOŁKA  
(1928—1938)



Ks. JAN KWOLEK  
(1938—1939)



FRANCISZEK PERSOWSKI  
(1947—1957)



KAZIMIERZ ARŁAMOWSKI  
(1957—1965)



ALEKSY GILEWICZ  
(1965—1967)



ZDZISŁAW KONIECZNY  
(1967—1982)



JAN MLECZAK  
(1982—1984)



RYSZARD DALECKI  
(1984—1985)



ZDZISŁAW WIGLUSZ  
(1985—1988)



STANISŁAW F. GAJERSKI  
(aktualnie kierujący pracą zarządu)



# Handel dla klienta czy...



W dość powszechnym społecznym odczuciu „kondycja” przemyskiego handlu jest zła. Na opinię taką składają się nie tylko niedobory w zaopatrzeniu (co mocno daje się odczuć w całym kraju), ale również niedostatki wynikające ze złej organizacji, braku przedsiębiorczości i pomysowości. Lista utyskiwań klientów jest obszerna, a na pełne zaspokojenie wszystkich konsumenckich potrzeb przyjdzie nam zapewne długo czekać. Rzecz więc w tym, by w obecnym, kryzysowym okresie, handel spełniał swoje podstawowe powinności, by placówki otwarte były w najstosowniejszym dla klientów czasie, aby nie brakowało przynajmniej podstawowych towarów. Czy jest to aż takie trudne do spełnienia?

Mówi prezydent Przemysła KAZIMIERZ NYCZ:

— Choć doceniam ciężką, często niewdzięczną pracę naszych handlowców, to jednak zgadzam się z licznymi krytycznymi uwagami, m. in. samorządów osiedlowych, członków różnych społecznych ciał, czyli po prostu klientów. Zmiany są więc konieczne... Wierzę, że uda się usprawnić funkcjonowanie całej sieci placówek w mieście, zgodnie ze słusznymi społecznymi postulatami...

Konkretne działania zostały już podjęte. 4 stycznia br. prezydent miasta wydał zarządzenie, w myśl którego szefowie

poszczególnych pionów handlowych mieli m. in. skorygować działalność i godziny otwarcia placówek. Na razie efektem tej decyzji są liczne pisma do kierowników poszczególnych przedsiębiorstw i spółdzielni. Generalnie wyrażano sprzeciw wobec proponowanych zmian, uznając, że albo są one zbędne, albo niewykonalne. M. in. w piśmie wiceprezesa PSS „Społem” HELENY BRYK widnieje długa wyliczanka trudności uniemożliwiających podejmowanie reorganizacyjnych zabiegów (np. brak chętnych do podejmowania pracy w handlu, niedostosowanie kursów PKS i MPK do potrzeb pracowników, brak możliwości pozostawiania dzieci w przedszkolach w godzinach pracy rodziców). Prezes Gminnej Spółdziel-

ni „Sch” LESZEK MATLAK dowodzi w swym piśmie, iż co prawda spółdzielnia nie neguje potrzeby dostosowania godzin otwarcia sklepów do potrzeb klientów, jednakże uważa, że dotychczasowe godziny funkcjonowania są wystarczające i w pełni zaspokajają potrzeby rynku (!?). Inni wysuwają różne argumenty za tym, aby utrzymać dotychczasowy model przemyskiego handlu. Czyżby więc próby zmian ugrzęzły w urzędowej korespondencji?

— Będziemy konsekwentni — kontynuuje prezydent Nycz — jeżeli określone placówki nie będą spełniały swoich podstawowych wymogów, to damy możliwość prowadzenia działalności innym, pokrewnym instytucjom. Jest wiele firm, które już przedłożyły nam ciekawe oferty (a przykłady ich działalności w innych miastach świadczą, że nie są to deklaracje bez pokrycia) i nie stoi na przeszkodzie, by przejmowały one lokale po mało operatywnych i nieudolnych użytkownikach. Wydając — w oparciu o liczne sondáže, opinie i wstępne konsultacje — styczniowe zarządzenie liczyłem przede wszystkim na to, iż wspólnie wypracujemy optymalny i realny w naszych warunkach model funkcjonowania sieci handlowej, a administracja pomoże ze swej strony w rozwiązywaniu niełatwych problemów, z którymi borykają się sprzedawcy i inni pracownicy (np. w sprawach dojazdu autobusami do pracy, czy pobytu dzieci w przedszkolach). Ale trzeba obustronnie podejść do tego z dobrą wolą. Tymczasem jedynie Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego zaproponowało w odpowiedzi swój alternatywny program zmian. Inni do tego się nie kwapią...

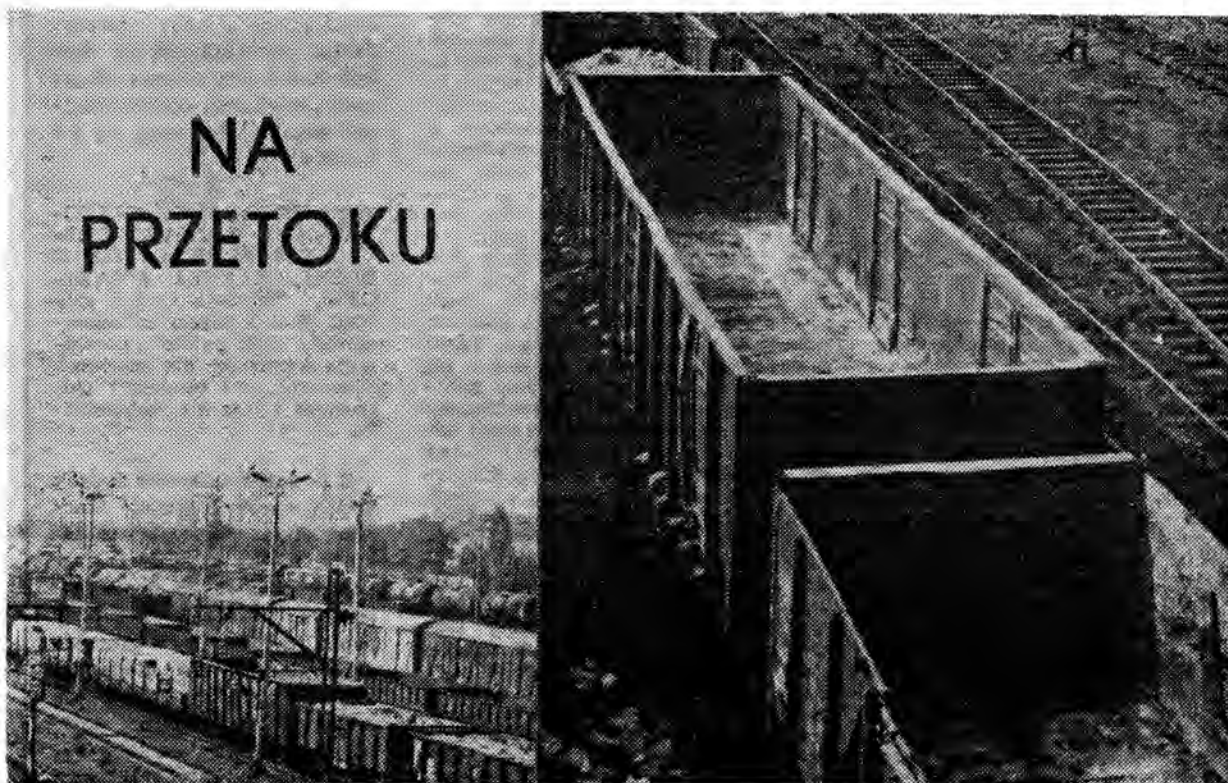
— Potrzebne są zmiany systemowe i zmiany mentalności pracowników tego resortu — dodaje JANUSZ GRONSKI, kierownik Wydziału Rynku Wewnętrznego, Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Miejskiego. — Jeżeli kierownik sklepu zupełnie nie orientuje się, czy jego placówka przynosi zysk czy deficyt, to jak tu mówić o prawidłowej strukturze. Poszczególne przedsiębiorstwa i spółdzielnie powinny tak ustawić system wynagrodzeń, by stanowił on indywidualny bodziec do lepszej i wydajniejszej pracy. A i pod tym względem nadal pokutują stare przyzwyczajenia...

Patrząc na przemyski handel z pozycji klienta, nietrudno dostrzec wiele rezerw. Występuje deficyt kadry sprzedawców, ale są też i takie sklepy, w których na półkach pusto, a personel nudzi się setnie przez cały tydzień. Inną możliwością, sugerowaną przez prezydenta miasta, są ewentualne fuzje niewielkich sklepów. Na przykład: jeżeli trzy firmy posiadają w swoim bezpośrednim sąsiedztwie trzy niewielkie sklepiki o bardzo niskim standardzie, to czy nie lepiej zrobić w tym miejscu jeden sklep, ale z prawdziwego zdarzenia i zapewnić sobie wspólna partycypację w kosztach i zyskach? Kolejny, dyskutowany jałowo od lat problem, to okresowe (przy zachowaniu prawa własności), przekazywanie nie w pełni wykorzystywanych sklepów innym, zasobniejszym użytkownikom. Jak dotąd zasada „psa ogrodniaka” stosowana jest w Przemysku powszechnie. Czas najwyższy, by wreszcie uległo to zmianie.

(zs)

Fot. R. P.

## NA PRZETOKU



— W Przemysku odbywa się tylko przetok płaski; lokomotywa ciągnie wagony z jednego toru na drugi, nie ma właściwie o czym pisać. Radzę jechać do Żurawicy. Tam jest górka rozrządowa, praca wre na okrągło przez całą dobę — sugerował naczelnik Stacji PKP w Przemysku.

3 marca pojechałem do Żurawicy. Moim cicerone po tamtejszej stacji był STANISŁAW ZACZYŃSKI, zastępca naczelnika ds. techniczno-ruchowych.

— Mamy 3 rejonu manewrowe. Na „zachodzie” formujemy pociągi wyjeżdżające między innymi w kierunku Rzeszowa, Prokocimia i Rozwadowa. W rejonie „środek” odbywa się naprawa węgliarek na tak zwany bezwylaczenie, to znaczy nie odstawia się ich na warsztat. Później sortuje się je odpowiednimi typami: wysokie przeznacza się na rudy sypkie, „brytfanki” — na surowkę martenowską, zaś węglarki małe, dwuosiołowe — na przewóz półproduktów importowanych dla hut. Trzeci rejon obejmuje tory szerokie. Tu z kolei trafiają wagony po uprzednim wysortowaniu w Medyce. Podstawane są do rozładunku na rampy wysokie lub płaskie, na tory podsuwnicowe, a przesyłki o większym ciężarze jednostkowym — pod dźwig portalowy.

Srednio dziennie na stacji w Żurawicy znajduje się około tysiąca wagonów, z czego około 400 jest w ruchu ciągłym (z nich formuje się nowe składy, podstawia pod załadunek, wyladunek itd.). Ładunki z importu o większych rozmiarach, przekraczających skrajnie, przeladunkuje się na wagony PKP — dopiero po uzyskaniu zgody z dyspozytury Okręgowej PKP w Krakowie, która wytycza trasę bezkolizyjnego przewozu — ruszają w dalszą drogę, do odbiorcy. Taki transport jest droższy od normalnego niekiedy nawet o 300 proc. Bywało w przeszłości również i tak, że nie można było wyznaczyć odpowiedniej trasy. Przesyłkę musiano transportować taborem samochodowym. Tak było m. in. w przypadku koparek dla jednego z krakowskich przedsiębiorstw.

— Na torze szerokim, od strony wschodniej, pusto — kontynuował mój przewodnik. — Tak się akurat złożyło, co zdarza się raczej rzadko, że nie ma dzisiaj dostaw z ZSRR. Przeważnie na torach tych stoi średnio 250—300 wagonów.

KAZIMIERZ MAKSYM pracuje na stanowisku starszego ustawiacza 11 lat, kieruje pracą manewrową w rejonie „środek”. Głównym jego zadaniem

jest przygotowywanie taboru pod załadunek. Ma połączenie telefoniczne z nastawniami wykonawczymi, które współpracują lub biorą udział w jazdach manewrowych. Zastaliśmy go podczas rozmowy telefonicznej.

— Pytanie za piątkę: gdzie są Mościska?

— Piąty od końca.

— A żeby cię...

— Co się stało — spytałem zupełnie nie zorientowany o co chodzi.

— Trzeba będzie go wyłączyć ze składu, bo okazuje się, że ma usterkę techniczną. Najlepiej, gdyby był w zestawie ostatni — usłyszałem w odpowiedzi.

— Oni tu porozumiewają się skrótami, ale doskonale wiedzą o co chodzi — wirali zast. naczelnika. — Jeśli powie na przykład: jeden na siedemnaście, na pięć, to dla dyspozytora jest to informacja, że na dole górki rozrządowej znajdują się: jedna węglarka 2-osiołowa, 17 „brytfanek” (zwanych inaczej „blachami”) i 5 węgliarek wysokich 4-osiołowych.

Nieodłącznym atrybutem manewrowym jest... drąg o długości ok. 2,5 metra. Jest on ponoć niezastąpionym narzędziem służącym do rozkręcania sprzęgów śrubowych, przymocowanych na trwałe do lokomotywy lub wagonu. Eliminuje on potrzebę wchodzenia manewrowych pod zderzaki w celu ściągnięcia z haka pałaka sprzęgu śrubowego.

Od połowy górki rozrządowej następuje wstępne wyhamowywanie odpręgów. Odbywa się to przy pomocy płozy. Znając miejsce formowania składu, trzeba wiedzieć, w którym miejscu ją położyć, aby wagon nie zatrzymał się wcześniej lub nie uderzył w zestaw za mocno. Tę umiejętność można osiągnąć wyłącznie dzięki praktyce, bo po torach suchych wagony jeżdżą z inną prędkością niż np. po ośnieżonych lub pokrytych lodem. Poza tym, przy zakładaniu płóz trzeba brać pod uwagę również ciężar ładunku.

Grupa manewrowa w Żurawicy liczy blisko 50 osób. Pracuje w ruchu ciągłym, przez cały rok. Po 12 godzinach pracy robotnicy mają 24 godziny na wypoczynek. Srednio w miesiącu spędzają w robocie 240 godzin, przy czym — to trzeba uczciwie powiedzieć — są dni, kiedy drugie śniadanie jedza niemal w biegu, ale są także i takie, że można wszystko zrobić bez pośpiechu.

— Praca manewrowych jest niebezpieczna. Muszą być cały czas ostrożni, a to przecież jest psychicznie męczące. U nas pracuje się „pod chmurką”, niezależnie od pogody, stąd robota jest — zwłaszcza w okresie mroźnej zimy — bardzo uciążliwa. Manerowi zarabiają miesięcznie średnio po 100 tys. zł. Można powiedzieć, że są to niezłe pobory, a mimo to chętnych brakuje — powiedział na pożegnanie mój przewodnik.

W. WOJCIESZONEK



PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

## WIATR



## KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty)

5

(...) kiedy słońko na chłopca stało nad horyzontem, a nasza praca została przerwana, wracaliśmy odrętwieni i rozleniwieni. Prawdziwe zmęczenie przyszło nazajutrz po nocy przespanej kamiennym snem. Trud fizyczny, nasz przyszły, wierny towarzyszu, odsłaniał swoje powaby.

Protest ciała narastał, trwał kilka dni. Aż minął. Skończyło się plewienie, próbowałem rozejrzeć się za czymś stosowniejszym. Przesłałem odczuwać krzyże, mięśnie i kości (był taki moment, że kości bolały najdosłownie). Siła i wytrzymałość przyjdą później; przywykanie wedle reguł młodości trwać będzie krótko — w sposób ściśle uzależniony od pożywienia. Pogłębiająca się dieta zahamuje ten proces, zamieniając przywykanie w prostacki ubytek sił.

Fizyczna praca, to sprawdzian samego siebie, pole dla rywalizacji z rówieśnikami. Starsi do pracy nie wychodzili, z wyjątkiem Torchanowej — sytuacji materialnej żonie policjanta nikt nie zadrościł: niezasobna, musiała wyżywić siebie i troje dzieci, z których tylko dziewczyna mogła jej pomóc. Skromne zasoby, przywiezione z Przemysła, skłaniały do katechizmowego umiarkowania, jeżeli nie w picciu, wody było pod dostatkiem, to w jedzeniu — dla myśli, co będzie potem. Czyli — przezorność. Niestety, nasza własna przezorność miała dość krótkie nogi — nie szła przed nami, jak handel zwyczaj chodzący przed banderą. Później mogłem pytać, dlaczego? Umiejętność gospodarowania skromnymi środkami jest sztuką, opartą o wyobrażenie przyszłości, doświadczenie, rygor, w sumie — o zmysł praktyczny. Rygor mieliśmy dość luźny — czworo dzieci narzucało dwóm kobietom: matce i babce, trochę z siebie; doświadczenie w ubóstwie było nam obce; a wyobrażenia... Właśnie! Wyobrażenia podsuwała rozważania po naszej myśli. Na jesieni mają nas odsyłać do domu. Losem wygnańców jest, że każdy termin jest dobry, a przyrodzony Polakom optymizm umacniał w przewidywaniach.

Zespół roboczych całkiem spory: dwaj Wassermanowie, Janek Cyganek, Torchanowa z córką, nas dwoje. Osób siedem. Na podobój otaczających rozlogów to niewiele, do

prac przy sianie starczy. Wczesne sianokosy. Sianożęcie, sianożęcie. Dzisiaj święci rozpoczęcie... Uzbrojeni w drewniane grabie i widły idziemy na dość niezwykajne tu obniżenie terenu; więcej wilgoci, wyższa trawa. Konna kosiarka kładzie pokos. Terokoczący mechanizm ma fryzjerski dryg — jest dla mnie rodzajem dużej maszyny do strzyżenia włosów. Pokos przesuszamy słońcem i wiatrem; powietrze bez przeszkód wędruje od Uralu poza Irtysz, raczej z powrotem, powiewa albowiem wiaterek od wschodu, podnosi żdźbła, kosmki miękkiej trawy sztywnieją, dziwnej trawy, nie spotykanej u nas; niska, nie przerasta kostek u nóg przy pełnej bujności, szybko schnąca na wiatr, staje się ostrą, niegladką, nitkowatą; rosnąca kępkami, z upływem czasu kępki jakby odchodziły od siebie, odsłaniając pierwotną twardość ziemi. Czas bezhistoryczny. Nieprzerwane trwanie pośród wietrzno-go bezkresu.

**T**YMCZASEM KOLCHOZOWYM KOBIE-TOM, PRACUJĄCYM Z NAMI, DZIECI PRZYNO-SIŁY JEDZENIE NA PO-LUDNIE. Ta i owa przysiadła w wiotkim cieniu „zagriebuszczyjego” ramienia maszyny. Zakwalem, że sami musimy wracać do chałupy na południowy posilek. W porównaniu z dawnymi, nie licząc wagonowych, nasze obiady szły w dół. Na pole wracaliśmy nieobjedzeni. One odpoczywały leżąc, niektóre z rozłożonymi nogami, niektóre bawiąc się z dziećmi lub przesypiając na zgietym ramieniu, rozsiadane jak kwiaty pośród powstających kopek siana. Dość barwne chusty nasunięte na czoła, osłaniające kark, związane z przodu. Własny kark rozcierałem, rozgrzany słońcem, ciepłą dłonią. Skóra dłoni poczerwieniała, pomiędzy kciukiem a wskazującym palcem błyszcząca. Mówiły, aby popluwać. Stylisko nie śmie się suwać w ręce. Wybierałem widły, grabie zostawiając kobietom. O gładkim uchwycie, wyszlizgane na wysoki połysk. Dłonie, to na razie nie były rzeczy najważniejsze. Rola rąk pójdzie w górę, naturalnie. Całą sprawę utrudniały przerwy w podejmowanym wysiłku. Trud stały mógłby tutaj przyjść z pomocą. To znaczy — „przywyczka”. Słowo słyszane coraz

częściej: przywyczka — przyzwyczajenie. W tej rosyjskiej nazwie trochę dobroduszości, trochę ironii; po polsku nie słyszało się tego najlepiej, mniejsza z tym. Tymczasem systematyczny trud dawał ręką odporność — bez obawy o złe następstwa na „pańskiej skórze”; będziemy mogli brać się do gnoju widłami. W kolchozie była niewiele. Wyganieane na świeżą trawę, zostawiało obory do oczyszczenia. To wszystko miało normalną skalę, dobrze osadzoną w naszym przyzwyczajeniu — już niedługo, a w porównaniu z nowym, nadchodzącym w naszym nieprzewidywaniu, obrazy te, i wydarzenia, i trud zostaną tak zmniejszone, jakbyśmy wręcz fizycznie oddalili się od tej pracy i tych warunków (nie biorąc nawet pod uwagę dobrotliwej roli pamięci: łatwego zapomnienia wszystkiego, co przykre); jakkolwiek ta nasza robota w o-borze cymes to nie był. Mówił tak w każdym razie Mundek Wasserman. Sam robotnik z przemyskiej „Polnej”, która wytwarza maszyny do szycia, co tam jeszcze: łatwo nawet o domysł — jakieś strzelające rury! Z „Singera” czy rodzimej „Ef-Ka” łatwo przejść na ckm-y. Tak czy inaczej tylko Mundek miał swoje robotnicze doświadczenie. Jego ręce nie potwierdzały przynależności do proletariatu, małe, swojskie paznokcie, a kciuk, niedługi, ruchliwy, rękaw swojsko odstawał w czasie dyskusji, podczas perswazji, a przy włączeniu argumentów z pogranicza zdrowego rozsądku, logiki i pewnej przewrotności — to już konieczne. Tak jest: praca przy niewonnych taczkach, to żaden wielki cymes.

Może dlatego niektórzy starsi na początku czerwca ruszyli także. Przedsiębiorca obiecywał dobre „truda dni”, czyli dobrą dniówkę obrachunkową. Dniówka ta — co przynosi zapiekły ateusz — zależała mniej od miejscowych władz, więcej od Pana Boga, choć słyszeliśmy już, że „Boga niet”. Zależała od zbiorów — sypanie zbożem, obrodzi kapustą, ziemniakami — dobrze. A nie obrodzi, trudno, i sam przedsiębiorca nie poradzi. Ostatniego roku, informował przewodniczący, na jeden „truda dzień” przypało po osiem kilo ziarna, trochę kartoszek, kapucha — proszę siadać! Więc — grackie zbiory, Pan Bóg iaskaw.

**P**IERWSZY ZE STARSZYCH RUSZYŁ DO ROBOTY EMERYTOWANY DYREKTOR SZKOŁY Powszechniej, nauczyciel jeszcze mojego ojca, jak sam powiadał, dyrektor Kipp. Nie zapamiętałem jego imienia. Typ szlachciury, z obwisłymi wąsami. Grubokości, korpulentny, rześki, dobroduszny, lojalny. Pracowity. Ręce miał przyglądzone myślowymi obowiązkami w szkole, były to jednak ręce chleboroba, chłopskie: duże, mięsiste, nie pozbawione swojej ładności. Głośny i zamaszty. Chodził z reguły na czarno. Oczywiście przy takiej pracy powiedzmy: wywołanie gnoju parą koni względnie wołów (z powodu poważniejszego wieku miał się roboty lżejszej), czarna kamizelka mogła wywołać pewne zastanowienie. Miejscowi łatwo przywykali. Zamiast mówić: „Polskie pany” — słowa wzięte nie same z siebie, a z refrenu piosenki o „niezapomnianym roku 20-tym”, powiadali teraz właśnie tak: „Prywakat nada” (później pojąłem ten odruch zrozumienia, nawet pewnej lojalności z naszym losem). Brzmiało to prawdziwie, nawet serdecznie, może i współczująco — o niebo lepiej, niż oszukańcze „nićwo” lub „sej czas”. Sam chodziłem w me-sztach — półbutach i waka-cyjnych pompach brązowych, kratkowanych. Narciarską koszulę w kratkę biało-czerwoną zaczę używać później, już przy chłodach. Ubraniu czas dawał radę najszybciej — szło w strzępy raz, dwa. Co tam! Na jesień przecież wracamy.

Cygankowa z Jankiem liczyli na wstawiennictwo niemieckie. Miała w rodzinie, raczej własnej niż męża, bliższych lub dalszych niemieckich krewnych, do których pisywała. Zdaje się, że krewni robili jej nadzieję. Niezależnie od tych starań indywidualnych, mówiono o zwołaniu mieszanej komisji niemiecko - rosyjskiej w sprawie powrotu, z przejazdem do nowo powstałej Generalnej Guberni, tych, o których czynią starania Polacy mieszkający pod niemiecką okupacją. Ten wariant sprawy jeszcze powróci w naszym przypadku. Trzymając się Cygankowej i jej syna, dziś zdają sobie sprawę, że jeżeli nadwołańscy Niemcy wracali, a raczej jechali do Vaterlandu (ten „Vaterland”, to z zastrzeżeniem, ponieważ ich ojczyzna leżała już chyba nad Wołgą), opuszczając czyste, pokazowe posiadłości o dużej rolniczej wydajności pomimo kolektywizacji, to dlaczego wysiedloni Polak, który trochę czuł się Niemcem, miałby zostać pozbawiony odjazdu, z tamtej perspektywy traktowanego jako niewątpliwy przywilej? W każdym razie nie ukrywano starania Cygankowej, jej listy do krewnych, nie wzbudzały naszego sprzeciwu. Żaden rygorizm moralny nie stawiał tu pytań kłopotliwych. Zresztą Janek Cyganek miał w sobie całkiem widoczną niemieckość. Oczy mówiły największe: średnio-duże, niebiesko-wy-blakłe, zdaje się, że słońce je nie raziło. Szczupłą, bladą twarzą spoglądał spod wysokiego przodu narciarki — tak można wyglądać spod czapki z trupa główką. Trzymał się trochę z boku, przy matce. Wassermanów chyba nie lubił, mnie tolerował. Pracował z pewną nonszalancją sztywnymi, oszczędnymi ruchami, zawsze milczący, rzadko uśmiechnięty. Nie wychodził na „gulanie”: wieczorne rozmowy i zabawy z młodzieżą wsi, które uwielbiała moja siostra Zo-sienka.

**C**ZARNA, PULCHNA MARUSIA, JEJ CHŁOPAK. Marusia była pierwszą komsomolką w Panowce, on także udzielał się. Mieli na piersiach jakieś metalowe oznaki: MOPR — Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonierom, inne, chorągiewki z literami. Pierwsze spotkanie: MOPR — toż to międzynarodowa komuna. Dawniej słyszało się o tym mało, ale słyszało. W naszej Książnicy Naukowej spotykałem książki o Lwie Trockim jako o demonie rewolucji, siedem tomów Jana Kucharzewskiego. „Od białego do czerwonego caratu”, Ferdynanda Ossendowskiego „Lenina”, inne. Oto Marusia bosymi nogami wybiła ze znakiem MOPR-u trepaka na gołej ziemi. To bardzo ładny taniec. Chłopiec szedł do niej, zadarłszy głowę, jak kogut, z wypiętą pierśią, ręce opierając na biodrach. Ona przy podobnej posturze, roześmiana, drobia-cza nogami, nie zapominała zachować pewien umiar, jakby wyraz wstydlivości. Inne dziewczęta i chłopcy ze wsi brali w tym udział. Czasem jakiś nieskromny gest — rzadkość wobec wesołości rytmu, zabawy. Staliśmy z otwartymi ustami, jakbyśmy chcieli polknąć powietrze przeciwstawiając nadciągającej diecie.

Taniec w kole, z przekomarnianiem się, gonitwą, trwał do zmroku. Grupy rozchodziły się. Osobno chłopcy, osobno dziewczęta. Zmęczeni, lecz ożywieni wracaliśmy do chałupy. Z daleka dochodziły śpiewy. W głębi już nocy żeński chór „przepowiadał się” z męskimi głosami, dobiegającymi z innej strony. Jakby porozumienie się wielogłosowej pary ptaków. Ciąg-nęło świeżością od bezbrzeżnej ziemi, maj miał się ku końcowi.

**W**IZBIE, PRZY NAFTOWEJ LAMPCE, BABCIA MODLIŁA SIĘ Z DUŻEJ, CZARNEJ KSIĄŻECZKI, młodsze siostry szły spać, matka pisała korespondentki, tak zwane „poczto-woje karteczki dla otwieta”. Dlaczego: „dla otwieta”? Odpowiedź żadna nie nadchodziła.

Z posiołka Panowka kartek takich wyszło kilka (...) Starsza siostra chorowała na żółdki, matka nazwała to w korespondencie do stryja Bolesława, który wyrzucony przez Niemców z Wielkopolski, wylądował w Radomiu, katarzem kiszek. Dawał się odczuwać brak cukru i chleba. Dziś przeglądam taką odkrytkę, z daty 18 czerwca 1940 r. Słowa matki postawione speliłym fioletowym atramentem:

„Już trzecią kartkę piszę w sprawie naszego zgłoszenia do Urzędu niemieckiego, aby uzieli nas na listę tych, którzy mają być stąd przez komisję zabrani”. Następują dane osobowe całej naszej szóstki. Z kolei wiadomość o chorobie siostry, dalej matka mówi: „...nie wiem czy to wszystko przeżyjemy. (...) Jeżeli możliwe przyslijcie nam, prosimy, paczkę z cukrem i pieczywem, i nici białe maszynowe, bo to nasza egzystencja tutaj”.

(c.d.n.)





Dla niektórych największą frajdą tej imprezy były liczne konkursy i zabawy, które raz po raz organizował prowadzący konferansjerkę Edward Adam Smuk. W przerwach pomiędzy popisami najmłodszych artystów bawiono się na scenie, śpiewano piosenki, recytowano wiersze, wybierano „Miss Konfrontacji”, słowem urozmaiconych atrakcji nie brakowało. Widownia Wojewódzkiego Domu Kultury przez dwa dni zapelniona była dziećmi i tylko z rzadka pośród gawiedzi dostrzec można było kogoś dorosłego.

Do XII Wojewódzkich Konfrontacji Dziecięcych Zespołów Tanecznych „Tańcowały dwa Michały” zgłosiła się w tym roku rekordowa liczba uczestników — aż dwadzieścia zespołów! Ostatecznie do przeglądu przystąpiło siedemna-

ście. Kilkuosobowe jury, pod przewodnictwem Mieczysława Begeja, miało więc sporo pracy.

W każdym dziecięcym przeglądzie rywalizacja nie jest najważniejsza, aczkolwiek stanowi nieodzowny element imprezy. Zresztą nawet wśród najmłodszych ścisła specjalizacja bywa coraz powszechniejsza.

Jury postanowiło przyznać równorzędne wyróżnienie. Otrzymali je: za taniec ludowy — druga grupa Wojewódzkiego Międzyszkolnego Zespołu Pieśni i Tańca „Przemysł”; za taniec towarzyski — zespół estradowy z Państwowego Ogniska Baletowego w Jarosławiu; za miniaturę taneczną — Dziecięcy Zespół Taneczny „Koralik” z WDK w Przemysłu; za widowisko taneczne — Dziecięcy Zespół Taneczny „Rubin” z Ogniska Prac Pozaszkolnych i Szkoły Podstawowej nr 1 w Jarosławiu; w kategorii tańca i piosenki — Dziecięcy Zespół Piosenki i Ruchu „Biedronki” z Wiejskiego Domu Kultury w Rudolowicach (gm. Roźwienica).

Członkowie Wojewódzkiego Międzyszkolnego Zespołu Pieśni i Tańca „Przemysł” oraz Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca „Dzieci Przemysłu” będą ponadto mieli okazję zaprezentować swoje umiejętności podczas międzywojewódzkiego przeglądu „Taneczny Krąg” w Przeworsku, natomiast „Koralik” wyjedzie na przełomie maja i czerwca na X Dziecięcy Festiwal Piosenki i Tańca w Koninie.

Puchar Komendanta Chorągwi Przemyskiej ZHP przypadł artystom z „Rubinu”. Puchar „Życia Przemyskiego” również powędrował do Jarosławia wzbogacając kolekcję Państwowego Ogniska Baletowego, natomiast dyplomem naszej redakcji wyróżniono Szkołę Podstawową w Grzędze za systematyczne rozwijanie zainteresowań artystycznych uczniów.

Dziecięce taneczne popisy to przede wszystkim efekt pracy i zaangażowania nauczycieli oraz instruktorów. Niektóre szkoły uczestniczą w tej imprezie już od dawna, inne przygotowują się do występów w następnych edycjach.

(28)

2-13 IV br. w kinie „Bałtyk” w Przemysłu

## „Konfrontacje Filmowe '88”

Oto filmy, które (według kolejności wyświetlania) obejrzą przemyscy kinomani:

☆ „Ostatni cesarz” (Anglia), reż. Bernardo Bertolucci. Historia życia ostatniego cesarza Chin, będąca jednocześnie historią państwa środka od początku naszego wieku do śmierci cesarza w 1907 roku. Najczęściej nagradzany film roku zdobył kilka Oscarów, a także wiele innych prestiżowych nagród.

☆ „Miasteczko Hibiscus” (Chiny), reż. Xie Jin. Kilka lat z dziejów małego chińskiego miasteczka. Film rozrachunkowy z okresem tzw. „rewolucji kulturalnej”. Grand Prix na ubiegłorocznym festiwalu filmowym w Karlovyh Varach oraz wyróżnienie specjalne i nagroda publiczności na festiwalu w Valladolid.

☆ „Frantic” (USA), reż. Roman Polański. Głośny film, nie pozbawiony elementów grozy i niesamowitości. Historia amerykańskiego chirurga, samotnie i z desperacją poszukującego porwanej w Paryżu żony.

☆ „Świat na uboczu” (Anglia), reż. Chris Menges. Fabuła filmu oparta jest na autentycznych wydarzeniach z lat 60-ych. Dzieje białej dziennikarki i jej córki osadzone w realiach Afryki Południowej. Kilka nagród na ubiegłorocznym festiwalu w Cannes, m. in. za najlepsze role kobiece.

☆ „Koyaanisqatsi” (USA), reż. Godfrey Reggio. Oryginalny eksperyment artystyczny. Przedstawienie świata, a także tego co człowiek z nim uczynił i jak w tym świecie żyje, za pośrednictwem efektów wizualnych i akustycznych.

☆ „Do zobaczenia, chłopcy” (Francja), reż. Louis Malle. Okupacja widziana oczyma kilkunastoletniego, wrażliwego chłopca ze szkoły z internatem, w której ukrywano żydowskie dzieci. „Złoty Lew” na festiwalu w Wenecji w 1987 roku oraz kilka Cezarów, 88 (m. in. dla najlepszego filmu i za reżyserię).

☆ „Willow” (USA), reż. Ron Howard. Liryczna fantazja filmowa, będąca podróżą w głąb wyobraźni, do mitów i magii, gdzie marzenia i rzeczywistość żyją obok siebie.

☆ „Komisarz” (ZSRR), reż. Aleksander Askoldów. Bohaterką filmu jest kobieta — dowódca oddziału czerwonarmistów, w okresie wojny domowej w Rosji, która rodzi niesłubne dziecko, by wkrótce świadomie zrezygnować z macierzyńskiej radości, uznając, iż jej prawdziwe miejsce jest w rewolucyjnych szeregach. „Srebrny Niedźwiedź” i nagroda Fipresci na festiwalu w Berlinie Zachodnim w 1988 roku.

☆ „Imperium słońca” (USA), reż. Steven Spielberg. W chaosie jaki powstał w 1941 roku w Szanghaju, wraz z rozpoczęciem okupacji japońskiej oraz ewakuacji ludności chińskiej i angielskiej, mały Jim zostaje odseparowany od rodziców. Dramatyczne dzieje chłopca są treścią tego filmu.

☆ „Uczta Babette” (Dania), reż. Gabriel Axel. Uciekinierka polityczna spod znaku Komuny Paryskiej za pomocą wyrafinowanych metod doprowadza do pojednania mieszkańców zantagonizowanej duńskiej wsi rybackiej. Oscar 88 dla najlepszego filmu zagranicznego.

☆ „Hanussen” (Węgry), reż. Istvan Szabo. Historia austriackiego oficera, który odkrywa w sobie moc jasnowidzenia. Dramat psychologiczny osadzony w realiach niemieckich w czasach narodzin hitlerizmu.

☆ „Dotknięci” (Polska), reż. Wiesław Saniewski. Film oparty na motywach opowiadania Andrzeja Kijowskiego „Oskarżony”, przedstawiający historię naukowca podejrzanego o zabójstwo psychicznie chorej żony. Nagroda dziennikarzy na ubiegłorocznym festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdańsku.

ZS



Widowisko taneczne w wykonaniu jarosławskiego „Rubinu”.



Tańcuchy „Przemysł”.

Fot. ADAM PODULKA



## Dama z charakterem

Choć od wyboru George'a Busha na prezydenta upłynęło już trochę czasu, prasa i to nie tylko amerykańska, ciągle sporo pisze o „pierwszej damie Ameryki” — jak się zwykło w Stanach nazywać małżonkę prezydenta — czyli o pani Bush.

Pierwsze oceny — a były to głównie opinie autorów kroniki towarzyskiej w czasopiśmie — nie były zbyt pochlebne dla małżonki

w najdroższych domach mody Stanów Zjednoczonych i stwierdziło, że większą sztuką jest umiejętność ubierania się bez pomocy czołowych krawców.

Niektóre pisma amerykańskie, których reporterzy tradycyjnie już obracają się blisko Białego Domu, odnotowały sposób, w jaki zadomowiła się tam nowa gospodyni. Trzeba pamiętać, że Białe Domy — to nie tylko biurka i telefony — miejsce pracy prezydenta. To także 106 pracowników różnych specjalności, od ludzi ochrony osobistej i wartowników do pokojówek i ku-

charzy. A tym zespołem dyryguje pani prezydentowa. Barbara Bush okazała się bezbłędna gospodynią Białego Domu.

W prasie przypomniano także relacje z kampanii przedwyborczej Busha, w której cały czas towarzyszyła mu małżonka Barbara nie bala się polemik, odpowiadała na nie zawsze taktowne pytanie szybko i często do wciwnie, ani na chwilę nie straciła opanowania ani poczucia humoru, zachowując postawę pełną godności.

(mk)

## POMYSŁY I ODKRYCIA

### KURY ZNOSZĄ SALMONELLĘ

Oskarżenie kur o znoszenie jaj z salmonellą wywołało burzę w Wielkiej Brytanii. Hodowcy ponieśli straty, uznali zarzut za niedostatecznie udowodniony i żądali ogromnych odszkodowań. Doprowadziło to do dymisji ministra zdrowia.

Tymczasem zarzuty zaczynają się dalej potwierdzać. W Stanach Zjednoczonych ogłoszono, że trzy czwarte zakażeń pochodzą z jajek. W handlu znajdują się jaja dezynfekowane, ale bakterie salmonelli tkwią właśnie wewnątrz. Nie ma innego sposobu, jak wymiana całego stada kur.

Specjaliści radzą tymczasem: jajka należy gotować lub smażyć co najmniej siedem minut. W sadzonych salmonella może pozostać żywa. Jajka na miękko są w ogóle zakazane.

### NADMIAR CHEMII — ZMNIĘSZĄ PŁONY

Indonezja realizuje od półtora roku program ograniczania zużycia chemicznych środków ochrony roślin. Stosowane najbardziej toksycznych 57 substancji owadobójczych zostało całkowicie zakaza-

ne. Zużycie innych środków obniżono o 60 procent.

Wbrew oczekiwaniom i zapowiedziom rolników zbiory wcale nie były mniejsze. Ryżu zebrano o 16 proc. więcej niż w roku poprzednim. Naukowcy tłumaczą to zachowaniem lepszej równowagi w przyrodzie.

### ZA SAMOCHODEM — SMUGA RAKOTWÓRCZA

Hamulce samochodowe rozpylają w powietrzu azbest, który jest substancją rakotwórczą. Wywołuje choroby nowotworowe dróg oddechowych. Badania przeprowadzone w kilkudziesięciu miastach Stanów Zjednoczonych wykazały, że zawartość azbestu w powietrzu ulicznym ma bardzo duże rozpiętości. Chociaż nie przekracza nigdzie ustalonych norm dopuszczalnych, ale nie wiadomo, czy norm tych nie ustalono zbyt wysoko.

Azbest jest składnikiem okładzin ciernych w samochodowych hamulcach i w tarczach sprzęgła. Scierają się one i rozpylają w miarę zużycia. Minerale trudno zastąpić czym innym ze względu na jego bardzo dobrą odporność na wysoką temperaturę.

Najwięcej rozpylonego azbestu gromadzi się w rejonach skrzyżowań ulic.

### STO LAT POSZUKIWAŃ

Prawie sto lat trwały bezskuteczne poszukiwania ropy naftowej w południowej Afryce. Wiercenia natrafiały jedynie na niewielkie złoża gazu ziemnego. Przewidywania upartych geologów okazały się jednak trafne. Z pierwszego szybu w rejonie Mossel Bay wypłynęła ropa w ilości 7 tys. baryłek dziennie.

Republika Południowej Afryki intensywnie rozwija produkcję paliw płynnych z węgla, którego ma w dużych ilościach. Obawia się bowiem sankcji międzynarodowych i trudności z importem paliw z powodu prowadzonej polityki apartheidu. Odkrycie własnej ropy naftowej wzmacnia jej pozycję gospodarczą.

### SPORTOWA POEZJA

Z ust komentatorów sportowych wypływa niekiedy prawdziwa poezja. Oto próbka zaczerpnięta z wychodzącego w Zurychu szwajcarskiego „Tages-Anzeiger”:

„Kontroler dopingowy zarzucił się na urynek lekkoatletów i z mętnej żółtej cieczy wyłowił niedozwolone substancje”.

JAN BENON

## SÓL ATTYCKA (plotki, anegdotki)

Przechadzający się często po Warszawie król Stanisław August, mijając któregoś razu szkołę miejską, spostrzegł gromadę chłopców wybiegających

na ulicę. Dzieciaki kulili się z zimna.

— A cóż to — zapytał król jednego z uczniów — czyż to wam w szkole nie pałą?

— O pałą, pałą — zawołał chłopak nie speszony widokiem wytwornego pana. — Nawet tego pałą, ale w skórę.

Król Stanisław August Poniatowski pracował kiedyś długo w swym gabinecie na Zamku, gdy nagle, dość nieoczekiwanie dla przysypiającej służby, wyszedł

do przedpokojów i zapytał niezbyt przytomnego szambelana, czy nie widział gdzie kapelana, księdza Morskiego.

— Nie, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział zapytany gorliwie. — Psa morskiego widziałem, kota morskiego też, nawet małpę morską parę razy. Ale księdza morskiego jak żyję — nie widziałem.

## Próba przemytu wody

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Różne bywają sytuacje w naszej pracy. Często widzimy na przykład towary, których u nas stale brakuje, a które różne osoby usiłują nagminnie wywozić z kraju i to w znacznych ilościach. Można podejrzewać, że ci

przemycnicy mają do tych towarów niemal bezpośredni dostęp. No bo czym tłumaczyć fakt, że jeśli ktoś wiezie buty, to przeważnie mieszka w Radomiu lub na Opolszczyźnie, odzież to domena mieszkańców Łódzkiego czy Siedleckiego itd., itp.

Bywają też w naszej pracy za-

bawne i zaskakujące historie. Kiedyś jechało za granicę dwóch mężczyzn. Nie wiem dlaczego, ale bardzo zainteresowały mnie wiezione przez nich butle gazowe. Odkręcam zawór jednej z nich, a tu gazu ani śladu. Sprawdzam więc dokładnie i widzę, że w butli jest jasnobra-

zowa ciecz, niepodobna jednak do żadnej znanej mi substancji. Wysili koleczy, wszyscy dokładnie przyjrzelśmy się tej cieczy i okazało się, że jest to... zwykła woda, lekko zabarwiona rdzą z wnętrza butli. „Po co wam woda?” — pytam podróżnych, a oni jeszcze bardziej zdziwieni niż my, odpowiadają, że prosili znajomego, aby napełnił im butle gazem, a ten lobuz nalal im wody, żeby mieć z nimi święty spokój!

Tak więc była to chyba jedyna w historii próba przemytu wody, co prawda niezamierzona, ale zawsze...

Jedną z zalet mojej pracy jest też możliwość spotkania ludzi znanych, ciekawych, a niekiedy wręcz egzotycznych — podróżników z dalekich krajów, jakich na ulicy się nie spotyka. Bez takich, nieco „rozrywkowych” elementów, trudno byłoby pracować non stop przez dwanaście godzin. I jeszcze jedna sprawa jest niezwykle ważna w tej pracy: tolerancyjna rodzina. Mam żonę i troje dzieci. Wszyscy wiedzą, że na mnie się czeka i nie można wydzierać, kiedy spóźniam się z pracy. Bo to jest służba na granicy i nigdy nie da się przewidzieć, czy nie potrwa kilka godzin dłużej. Ja zresztą wychowałem się przy granicy, przy strażnicach, bo ojciec mój był oficerem WOP. Stąd może i rodzinny sentyment do tej pracy...

Zanotował: JAN MISZCZAK

Fot. R. PAWŁOWSKI



Kilkanaście lat po zakończeniu II wojny światowej obiegaly prasę zaskakujące informacje o tym, jak to w dzunglach Sumatry i Indonezji napotymano żołnierzy Państwa Wschodzącego Słońca, którzy nie wiedzieli, że zakończyła się wojna i pozostali wierni cesarzowi Japonii. Podobne wydarzenia miały miejsce koło Przemysła. Otóż S. Biały był w 1948 roku poszukiwany przez władze bezpieczeństwa pod zarzutem przynależności do UPA (do dziś twierdzi, że do niej nigdy nie należał). Na wszelki wypadek wolał on jednak swej niewinności nie udowadniać i postanowił się ukrywać. Do 1956 roku mieszkał w ziemiach ukrytej w gęstwinie starzawsko-kalinowskiego lasu, żywił się upolowaną zwierzyną, ubierał w odzież ukradzioną chłopom z pobliskich wsi. I tak przetrwał, dziejąc, bliski wycieńczenia, aż do 1956 roku, a konkretnie do amnestii ogłoszonej po przyjeździe do władzy W. Gomułka.

Jadąc nie tak dawno temu autobusem z Birczy do Przemysła przyszło mi wysłuchać całej litanii skarg na PKS, a to że mało połączeń, że z punktualnością nie najlepiej itd. itd. Jakby na marginesie tych utyskiwań przypominał mi się doskonale znany birczanom starego pokolenia pan Młotek (imienia nie pamiętam). Po wojnie, w latach czterdziestych, uruchomił on oryginalną stałą komunikację na trasie Przemysł — Bircza. Jego „autobus” to ciężarowy, nie przykryty samochód, na który prócz pasażerów ładowano towary. Co najciekawsze silnik był napędzany gazem drzewnym. Zabrakło paliwa, stawał pan Młotek gdzieś w upatrzonym miejscu w lesie i „tankował”. Samochód psuł się bardzo często, a pod górę „sapal”. W takich przypadkach pan Młotek prosił pasażerów: „podejdźcie państwo kawałek, zaraz was dopędzę”. Posłuszni pasażerowie ruszali piechotą przed siebie, a bywało, że „autobus” dopędzał ich dopiero koło Przemysła.

W Polsce w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, za czasów Bolesława Bieruta, za dewisu Stalina groziły wysokie kary. Pan F., pracownik przemysłowej ekspozytury PKS, a wcześniej OZ PGR za kawałek „Chorąym Pokoju” dostał 5 lat więzienia, a pan Walecki, pracownik Wydziału Rolnictwa PPR w Przemysku, za podobne „wykroczenie” — 3 lata. I to nie w zawieszaniu. Obydwa wyroki odsiedzieli. Ciekawe co myśleli sędziowie ferujący te wyroki.

ski





Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemysłowych ciuchach 18 marca:

Gra elektroniczna „Wilki i Zający” (prod. radz.) — 16 tys. zł; telewizor kolorowy „Elektron” 382 d — 600—630 tys. zł; strugacz do kredek i ołówków (metalowy) na korbkę (prod. radz.) — 4 tys. zł; terma elektryczna 8 l — 40 tys. zł; koszyczki wiklinowe — 700—1800 zł; serwetki białe (ręczna robótka) — 300—800 zł; węg. płaszcz damski — 62—70 tys. zł; koszula dżinsowa męska (turecka) — 35 tys. zł; bluzki damskie z żorżetą z haftem — 34—38 tys. zł; spódnica damska z szerokim gumowym pasem — 32—34 tys. zł; sukienka do komunii — skromna, ale ładna — 20 tys. zł; sukienka dziewczęca z krótkim rękawem, ręcznie wyszywane kwiatki — 5 tys. zł; serwis

kawowy (6 filiżanek z podstawkami, dzbanek, cukiernicą, 6 talerzyków deserowych) — 16 tys. zł; kasetka z pozytywką — 6 tys. zł; duża luneta — 30 tys. zł; magnetofon kasetowy — 22 tys. zł; pisanka — 180—200 zł; wyściskacz do czosnku — 600 zł; aparat fotograficzny „Smiena” — 23 tys. zł; węg. komplet bawełniany damski — 30 tys. zł; komplet garnków kuchennych — 18 tys. zł; skarpetki dziecięce białe, bawełniane (prod. radz.) — 400—500 zł.

Na rynku nabiałowo-owo-cowo-warzywnym:

jątko — 40—45 zł; płaskanka sera — 200—250 zł; litr śmietany wiejskiej — 800—900 zł; kg cebuli — 220 zł, buraków — 100 zł, pietruszki — 360 zł, marchwi — 180—200 zł; czosnku — 400—500 zł, ziemniaków — 80 zł, orzechów łuskanych — 5 tys. zł, fasoli „jaś” — 1 tys. zł, selera — 300 zł, suszonych śliwek — 1 tys. zł; pęczek zielonej cebuli i szczypiorku — 80—100 zł; główka sałaty — 150—180 zł; pięć lasek chrzanu — 80 zł; pół kg maku — 1400 zł; 10 dag suszonych (mieszanych) grzybów — 800 zł; brzydkie palmy — 150—200 zł, ładne — 500 zł; baranki cukrowe — 70—350 złotych.

W jarosławskiej hali targowej:

miotła brzoźowa — 450 zł; kuchenka gazowa 2-palnikowa — 16,5 tys. zł; aparat fotograficzny „Zenit” ET — 65 tys. zł; łańcuszek złoty z krzyżkiem — 90 tys. zł; wersalka — 130 tys. zł; szafa (wysoki połysk) — 90 tys. zł; segmenty kuchenne białe — 190 tys. zł; kredens pokojowy (wysoki połysk) — 150 tys. zł; kurtka męska ze skaju „Champion” — 17,5 tys. zł; biała bluzka dam. — 8750 zł; płaszcz zimowy zamkowy z kołnierzem ze szt. futra — 85 tys. zł; kurtka skórzana męska „Furex” — 139 tys. zł; kurtka ocieplana z teksasu — 52 tys. zł; sukienka ślubna — 80—90 tys. zł; czapka lniana dla niemowlęcia — 500—800 zł; kasetka kryształowa na papierosy — 3 tys. zł; dzbanek szklany — 1100 zł; notes samochodowy — 800 zł; baranki gipsowe — 150—350 zł; baranki wielkanocne duże (z tworzywa) — 800 zł; klipsy „Fantaisie” — 450 zł; 10 dag mohairu — 4,5 tys. zł; sweter z grubej owczej wełny (męski) — 12 tys. zł; cienie do powiek (duży zestaw) — 29 tys. zł; cyklamen działkowy w doniczce — 1 tys. zł; sadzonka gruszeki — 1 tys. zł.

GOŚKA

rów!) — 2600, sprzedaż (bonów) — 3000 zł. Wstrzymano skup bonów (ale oddać je w komis jeszcze można), bo kto żyw — w tym i „konie” — pędził, aby sprzedać je po jak najlepszej cenie. Skup dolarów ustabilizował się na poziomie 500—600 dziennie

(sprzedają głównie ludzie spoza miasta). Dla cinkciarzy jedyny ratunek w uruchomieniu kantoru wymiany, bo PKO lada moment to uczyni. Tendencje: dalszy lekki spadek (ale do czasu — powiadają fachowcy).

(bz.)

## KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemyslu (20 marca). bony po 2850—2900 („grubsze” transakcje nawet po 2750—2800). PKO Przemysł: skup (dola-

## WIOSNA I TY (psychozabawa)

- Kalendarzowo wszystkie pory roku są mniej więcej równe. Niektóre jednak dłużej się w nieskończoność, inne mijają bardzo szybko. Dla Ciebie najdłuższe jest...  
a) lato (5)  
b) zima lub jesień (10)  
c) wiosna (0)
- Czy masz jakieś miłe wspomnienia wiążące się z wiosną?  
a) tak, bardzo wiele (10)  
b) nie (0)  
c) owszem, ale i z innymi porami także (5)
- Czy wiesz dokładnie, którego dnia zaczyna się wiosna kalendarzowa?  
a) tak (10)

- b) mniej więcej (5)  
c) nie (0)
- Słowo przednówek oznacza  
a) okres poprzedzający now księżyc (0)  
b) czas między Bożym Narodzeniem a Wielkanocą (5)  
c) okres poprzedzający nowe zbiory (10)
- Największe zapotrzebowanie na witaminy występuje...  
a) zimą (5)  
b) wiosną (10)  
c) jesienią (0)
- Czy możesz wymienić z pamięci nazwy 10 kwiatów i 5 drzew liściastych?  
a) z łatwością (10)  
b) z pewnym trudem (5)  
c) nie (0)
- Czy lubisz nowaliki?  
a) tak, choć nie stać Cię na nie (10)  
b) tak ale bez przesady (5)  
c) umiarkowanie (0)
- Czy godzisz się z poglądem, iż wiosna sprzyja miłości?  
a) tak, oczywiście (10)  
b) raczej tak (5)  
c) tak, ale wśród zwierząt (0)
- Czy sądzisz, iż kobiety bardziej związane są z naturą?  
a) tak (10)  
b) większość tak (5)  
c) nie (0)
- Czy z nadchodzącą wiosną wiąże się jakieś zmiany w swoim życiu?  
a) tak (10)  
b) może (5)  
c) nie (0)

70—100 pkt. Jesteś osobą, dla której wiosna mogłaby trwać wiecznie. Może jest to kwestią Twojego pogodnego usposobienia, a może też naturalnego dla Ciebie optymizmu. Tak, czy owak, Twoje siły vitalne co roku o tej porze odżywają i regenerują się. Umiesz zarażać tym innych... I tego można Ci tylko zazdrościć.

40—70 pkt. Pory roku nie przechodzą koło Ciebie w sposób nie dostrzegalny. Może jednak nawał obowiązków lub zmęczenie nie pozwalają Ci dostrzegać w pełni ich uroku. A szkoda, bo jesteś człowiekiem wrażliwym.

0—40 pkt. Trudno powiedzieć, że jesteś osobą zupełnie zgorzkniałą, ale niewiele Ci brakuje. Może to jest sprawa Twojego uwikłania się w niesprzyjające układy życiowe może zagubienia. Tak czy owak, sporo musisz zmienić.



Rys. H. CEBULA

## Horoskop

BARAN (21 III — 20 IV)

Konieczniesz weź się do liczenia! Za dużo bowiem wydajesz, o wiele więcej niż masz wpływów. Zawsze szybko topnieją. Uważaj, bo prześwietuje już dno!

BYK (21 IV — 21 V)

Skończ ten flirt! To wymóg chwili — im szybciej to zrobisz, tym lepiej dla Ciebie. Nie słuchaj plotek, bo możesz wpaść w misternie tkaną sieć intryg. Tego Ci tylko teraz brakuje...

BLIŹNIĘTA (22 V — 22 VI)

Nie dopuście do tego, aby uszczęśliwiono Was na siłę. Tym razem musicie sobie poradzić same! Nawet jeśli ktoś ma uczciwe zamiary wobec Was, to nie pora na ich urzeczywistnianie.

RAK (23 VI — 22 VII)

Trwaj przy swoim zdaniu, nawet gdyby ktoś odwołał Cię od niego. Twój nowy pomysł ma szansę powodzenia, choć wydaje się bardzo ryzykowny. Nie bój się — idź śmiało naprzód!

LEW (23 VII — 23 VIII)

I co dalej? Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały od dłuższego czasu na możliwość wystąpienia komplikacji towarzysko-rodziny. Mimo napięć staraj się za wszelką cenę poprawić atmosferę!

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Czyżby opanowało Tobą uczucie zazdrości? To niepodobne! Ale przygotuj się na decydującą rozmowę — wóz albo przewóz. Nie ma sensu dłużej chodzić ogródkami wokół tej sprawy.

WAGA (23 IX — 23 X)

Ta platoniczna znajomość zaczyna być coraz bardziej intrygująca. Twój najbliższy chyba coś podejrzewa. Miej się na baczności! Łatwo bowiem można zniszczyć to co budowało się żmudnie przez tyle lat. Czy warto?

SKORPION (24 X — 22 XI)

Będziesz zaskoczony sympatią okazywaną Ci przez kogoś spod znaku Lwa. Nie bój się — są to szczerze uczucia, kto wie czy nie zblizną was w przyszłości. Przygotuj się na spore wydatki!

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Korzystne układy! Dużo ciekawych przeżyć w życiu zawodowym. Idź za głosem serca, nie wzdrażaj się przed spotkaniem z osobą, która Ci niedawno wpadła w oko. Niewykluczona miłość od pierwszego wejrzenia.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nie ociągaj się, lecz bierz się do dzieła. Nawet ryzykowne pociągnięcia mają szansę powodzenia. Nie unikniesz drobnych kłopotów, ale one nie zaważą na ostatecznym wyniku prowadzonych spraw.

WODNIK (21 I — 20 II)

Zdobądź się na szczerość. Trzeba wreszcie wyjaśnić podłoża żalów i zadawnionych pretensji. Nowe sprawy, za które się bierzesz są bardzo atrakcyjne. Nie daj się ubiec rywalom, bo stracisz już na starcie.

RYBY (21 II — 20 III)

Nęcące są propozycje zmian, ale czy słuszne? Rozważcie to dogłębnie! A może poradzicie się Byka? Co dwie głowy to nie jedna. Nie zwlekajcie więc.





**I JAK TU BUDOWAĆ?**

Mieszkam w Czerwonej Woli w gminie Sieniawa. Chciałabym zbudować nowy dom, bo stary się wali. Napisałam podanie o cement — najpierw mi go przyznano, a później otrzymali ci, którzy mają gdzie mieszkać, którym woda przez dziurawy dach nie kapie na głowy. Podobnie jest z cegłą, choć w tym przypadku nie załatwiono mnie całkiem odmownie — przyznano mi... 300 szt. I jak tu budować?

Bronisława Poprawa  
Czerwona Wola 32

**PROSZĘ O RADE**

Jestem stałym czytelnikiem „Życia Przemyskiego” i dlatego was proszę o radę i pomoc (...)

Urodziłem się w 1965 r. Od urodzenia mam niewładną i zniekształconą lewą rękę i nogę. Przeżyta operacja nie

przyniosła spodziewanego rezultatu. Moje kalectwo jest widoczne, a mimo to nie mogę otrzymać grupy inwalidzkiej. Staralem się o to wielokrotnie, m.in. u lekarza w Roźwienicy oraz w ZUS-ie w Jarosławiu i Przeworsku, ale wszędzie jestem odprawiany z kwitkiem. Pracuję w Jarosławiu w charakterze portiera, a mieszkam w Więckowicach, ale nie mam żadnej zniżki na przejazd do pracy i z powrotem.

Myślę sobie nieraz, czy na biednym, który jest pokrzywdzony przez los, każdy musi się mścić? Czy jeszcze można liczyć na ludzi, którzy mają serce, czy otrzymam kiedyś jakąś legitymację i grupę inwalidzką?

Bardzo przepraszam, że się skarżę, ale to przyniesie mi może jakąś ulgę. Proszę też o radę w sprawie 50-lecia pożycia małżeńskiego moich najbliższych — Babci i Dziadzi, którym chciałbym sprawić niespodziankę za to, że się mną od najmłodszych lat opiekowali.

Adam Szerba  
Więckowice

**OD REDAKCJI:**

W obydwu opisanych przez Pana sprawach radzimy skrócić się do Urzędu Gminy w Roźwienicy, gdzie otrzyma Pan niewątpliwie pomoc i radę.

**CZEGOŚ TU BRAK**

W nazwie statutowej zarejestrowanego w styczniu br., a ukonstytuowanego 4 lutego br. STOWARZYSZENIA PAMIĘCI ORLĄT PRZEMYSKICH — jest pewna nieścisłość, nielogiczność, albo — jak kto chce — wadliwość, uniemożliwiająca zaistnienie pełnej treści w całym zdaniu tejże nazwy!

„Pamięć”, jako proces myślowy, jest pojęciem abstrakcyjnym. „Pamięć” ma swój własny żywot, poza zdolnością jej zachowania w umyśle konkretnego człowieka. Przykłady: opis jakichś zdarzeń lub przeżyć autora zawartych we wspomnieniu albo pamiętniku, a także „pamięć” jakaś, również dowolna, ale zawarta w elementach komputera.

W obu wypadkach z tej (samoistnie już istniejącej) pamięci cudzej mogą dowolnie korzystać inni postronni ludzie. A skoro „pamięć” jest pojęciem abstrakcyjnym i konkretnie nie posiada podmiotowości osobowej, to... nie może się ta lub ta pamięć, ani zreszta, ani też nabywać osobowości prawnej.

Dla uniknięcia zatem nonsensu w nazwie wspomnianego stowarzyszenia, trzeba by: 1) albo dodać wyraz „zwolenników”, albo 2) uzupełnić nazwę o dwa jeszcze wyrazy: „osób”, „kultywujących”. Wtedy poprawna nazwa miałaby brzmienie: Stowarzyszenie Zwolenników Pamięci Orłąt Przemyskich lub Sto-

warzyszenie Osób Kultywujących Pamięć Orłąt Przemyskich (...)

S.C.  
(nazwisko i adres  
znane redakcji)

**WALCZYĆ Z NIEUZASADNIONYM WZROSTEM CEN**

Dużo mówimy o inflacji, która powoduje systematyczne obniżanie naszej stopy życiowej, w szczególności emerytów i rencistów. Jest to sytuacja trudna do przezwyciężenia (...)

Jednym z czynników powodujących inflację jest nieuzasadniony wzrost kosztów produkcyjnych powstałych jedynie z niedbalstwa i braku nadzoru ze strony kierownictwa przedsiębiorstw. A potem do kosztów wytwarzania zalicza się:

- a) Koszt materiałów zużytych na skutek niezabezpieczenia przed opadami atmosferycznymi oraz przed kradzieżą;
- b) Przekroczenia norm zużycia materiałów;
- c) Kary za zanieczyszczenie środowiska naturalnego;
- d) Niekiedy kilkakrotne zużycie materiałów podczas remontów kapital-

nych w stosunku do ilości wykazanych w kosztorysach;

e) Wyплаты wynagrodzenia pracowników za rzekomy wzrost wydajności pracy, częstokroć wtedy, gdy nie jest to ich zasługa, lecz efekt wyposażenia zakładu w nowoczesne maszyny.

Ten cały balast księgowany jest wstępnie na koncie strat nadzwyczajnych, a przy końcu okresu trafia do kosztów i w ten sposób zwiększa się koszt jednostkowy poszczególnych wyrobów.

To, co napisałem wyżej jest tylko częścią nieprawidłowości występujących w przedsiębiorstwach.

Ceny wyrobów przemysłowych rosną w zaskakującym tempie. My, emeryci i renciści, zasklepiamy się w tym, cośmy zdobyli w czasie naszej czynności zawodowej. Całe szczęście, że życie jest krótkie. Mówimy często, że wzrost cen zależy od wielkości kosztów produkcyjnych. Absolutnie nie wierzę, że tak jest, bo kto badał słuszność tego twierdzenia? Kto z nas wie, jakie pozycje są wpisane na kontach kosztów? Według mojej orientacji to zagadnienie kosztów, jako podstawy wyceny, winno być przedmiotem szczegółowego badania. Nie można pozwalać na żywiołowe podwyższanie cen (...)

Władysław Gilarski  
Przemysł  
ul. Paderewskiego 38

co gorsze, jako próbę „przekreślenia dorobku społeczeństwa gminy”. W tym miejscu władze gminy Przeworsk chyba jednak trochę przesadziły z oskarżeniami pod moim adresem, bo we wspomnianym artykule nie stawiałem im zarzutów nie tylko „bezpodstawnych, jednostronnych i pozbawionych obiektywizmu”, lecz w ogóle żadnych. Nie przekreśliłem też zaangażowania i dorobku społeczeństwa gminy, a powtórzyłem tylko, w miarę wiernie, informacje uzyskane ze źródeł, które znane są władzom gminnym Przeworska.

Oddajmy jednak głos naczelnikowi gminy by się przekonać, w jaki sposób odpiera on poszczególne „zarzuty”.

★ Dworzec autobusowy Urząd Miejski budował w ramach remontu kapitalnego (?) nie było więc podstaw prosić o dotację i prośba taka nie wpłynęła do Urzędu Gminy.

★ Na budowę omentarza komunalnego gmina przekazała milion złotych (koszt ogólny około 16 mln — J. M.).

★ Budowę 1,5 km odcinka gazociągu gmina wsparła kwotą 3380 tys. złotych (koszt ogólny około 16 mln — J. M.) i nie jej wina, że miasto zwlekalo z tą inwestycją aż do momentu, kiedy ceny przewyższyły wielokrotnie pierwotnie planowane koszty. „Urząd Gminy — stwierdza naczelnik — wywiązał się całkowicie z ustaleń i w określonym terminie przekazał środki finansowe...”

★ W sprawie partycypacji w dziesięciomilionowych kosztach dokończenia remontu Szkoły Podstawowej nr 3, naczelnik gminy — poza zadanymi pretensjami do Urzędu Miejskiego o niefinansowanie — byłej Zbiornej Szkoły Gminnej — nie ma

nie konkretnego do powiedzenia. Pyta więc dramatycznie: „Za co obwinia się młodzież szkolna, która ma obowiązek uczyć się...? A niechże się uczy panie naczelniku, na zdrowie, panu zaś obiecuję konia z rzędem, jeśli pan znajdzie w moim artykule choćby jedno słowo oskarżenia pod adresem młodzieży szkolnej!”



★ W sprawie lokalizacji stacji redukcyjnej naczelnik pisze: „Na osiedlu Poniatowskiego takiej stacji nie ma i nigdy Urząd Gminy nie występował (...) z wnioskiem o umożliwienie korzystania z tego urządzenia”. Wobec tak zdecydowanej różnicy stanowisk proponuję, aby panowie naczelnicy dokonali wspólnie wizji lokalnej i ustalili ponad wszelką wątpliwość: jest li owa stacja czy jej nie ma?

★ Pozostała jeszcze sprawa ulicy Gorliczyńskiej. Naczelnik gminy pisze: „... według oświadczenia ustnego obywatela Władysława Wiśniowskiego — stwierdzam, że był on organizatorem robót przy rozsypaniu kamienia na tej drodze”. Nie neguje natomiast pan naczelnik, że osiągnięto porozumienie w sprawie budowy wysypiska śmieci i ten fakt jedynie skłonny byłby uznać za prawdziwy w moim artykule. Dobrze i to.

Z powyższego résumé wynika, że rejestr „rozbieżności interesów”, o którym wspominałem w poprzednim artykule, jest dość istotny. Nie jest rzeczą dziennikarza rozbieżności owe wyjaśniać, a tym bardziej usuwać. Do tego są powołane odpowiednie władze miejskie i gminne. Te ostatnie jednak nie zrozumiały — jak widać — istoty

sprawy. Zamiast dogadać się na miejscu z władzami miasta i podjąć konstruktywne działania, przystąpiły do zmasowanej obrony własnego — zagrożonego rzekomo — autorytetu.

Gdyby nie fakt, że sprawa dotyczy kilku rzeczywistych istotnych dla miasta i gminy problemów, to rzecz całą można byłoby uznać za groteskę, w takie bowiem akcenty obfitowała zwolana przez naczelnika gminy narada w celu „wyjaśnienia obiektywnej prawdy”, do której opublikowania zostałem zobligowany.

Gorąco usiłowałem zachęcić szacowne grono osób uczestniczących w tej naradzie do podjęcia rzeczowego dialogu z miastem gdyż w moim przekonaniu jedynie na tej płaszczyźnie można skutecznie wyjaśnić wszelkie wątpliwości. Jedyną odpowiedzią jaką usłyszałem było porównanie stosunków pomiędzy władzami miasta i gminy do małżeństwa, które „na początku łączy miłość, a następnie przyzwyczajenie, a na ostatku już tylko konieczność”.

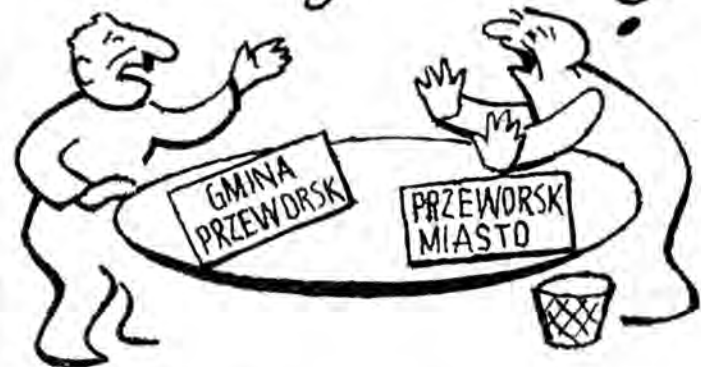
Mam jednak nadzieję, że porównania tego użyto jedynie jako żartu.

JERZY MAKARA

**OD REDAKCJI**

Już po opracowaniu przez red. Makara powyższego tekstu otrzymaliśmy jeszcze jedną korespondencję nawiązującą do artykułu pt. „Czy tak trudno się dogadać?”. Jej autorami są przewodniczący rad sołeckich gminy Przeworsk (6 podpisów), którzy popierają pretensje zawarte we wspólnym piśmie Prezydium GRN i RG PRON oraz wyrażeniu naczelnika gminy, a także w licznych rozmowach telefonicznych. Ta korespondencja nie wnosi więc do sprawy nic nowego. No, może tylko to, że przewodniczący rad sołeckich uważają, iż w budowie dworca autobusowego PKS w Przeworsku „powinno uczestniczyć finansowo cała Polska, bo przecież docierają (tu) pasażerowie z różnych regionów”.

*Czy tak trudno się dogadać?*



Po opublikowaniu artykułu pod tym właśnie tytułem („ZP” z 1 marca br.), w którym przedstawiłem kilka problemów z pogranicza kompetencji rad narodowych miasta i gminy Przeworsk, w redakcji rozdzwoniły się telefony. Dzwonili (niektórzy po kilka razy) m.in.: przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, naczelnik gminy oraz I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Przeworsku.

Wpłynęło wspólne pismo Prezydium GRN i Rady Gminnej PRON, w którym czytamy m.in., że zawarte w artykule „zarzuty pod adresem Urzędu Gminy są bezpodstawne, jednostronne, pozbawione obiektywizmu”, natomiast „krytyka przekreśla zaangażowanie i dorobek społeczeństwa gminy”.

Niezależnie od tego naczelnik gminy nadesłał obszerne wyjaśnienie wsparte siedemnastoma (!) załącznikami, w sumie 33 strony tekstu. Wszystko to oczywiście w

odpowiedniej ilości kopii do wiadomości wojewódzkich władz państwowych, politycznych i administracyjnych.

Czytelników, którzy z różnych przyczyn nie zapoznali się z treścią wspomnianego artykułu spieszę poinformować, że wymieniłem w nim sześć problemów natury gospodarczej (budowa dworca PKS, cmentarza komunalnego i 1,5 km odcinka gazociągu, a także remont Szkoły Podstawowej nr 3 oraz nawierzchni ulicy Gorliczyńskiej i lokalizacja stacji redukcyjnej gazu), których pomysłyne rozwiązanie leży w interesie mieszkańców miasta i gminy Przeworsk, a z którymi borykają się — z różnym skutkiem — władze miejskie, bo gmina (zdaniem przewodniczącego MRN i zastępcy naczelnika miasta) z różnych przyczyn nie jest nimi zainteresowana.

To, co napisałem, odebrane zostało jako atak na Urząd Gminy i naczelnika, a



# Małolaty

Tego „skoku” nie powstydziliby się doświadczony włamywacz. 2250 dolarów USA, 10 tys. złotych, spora ilość złotej biżuterii — łącznie około 10 mln złotych. Wszystko to wyniesione zostało niemal w samo południe z jednego z mieszkań prywatnych w Przemysłu przez dwóch młodocianych włamywaczy. Inny nieletni po włamaniu się do sklepu spożywczego w Cieszanowie zabrał 185 tys. złotych. W obydwu przypadkach milicja szybko ujęła sprawców przestępstw i zrabowane mienie odzyskano niemal w całości.

Rozpoczynają bardzo wcześnie. Znane są przypadki, że już dziewięcioletki wchodzą z kolegami z prawem. Niedawno w Przemysłu właśnie dziewięcioletni chłopiec, w tydzień po wyjściu ze szpitala dla nieletnich, wspólnie z kolegą, włamał się do zakładu cukrowniczego.

Działają pojedynczo i w grupach. Są wśród nich debiutanci i dysponujący sporym już doświadczeniem. Niekiedy dopuszczają się czynów karalnych niejako pod wpływem rodzinnych tradycji. Są przypadki, że uprawianie złodziejskiego procederu przechodzi z ojca na syna. A oto kilka przykładów. Dwaj niepełnoletni bracia. Jeden z nich trafił do schroniska dla nieletnich przed ukończeniem 13 roku życia. Po wyjściu, w tym samym dniu, włamał się do sklepu przy ulicy Słowackiego w Przemysłu. Jego młodszy brat ma już na swym koncie 14 włamań.

W maju ubiegłego roku rozpoczęła w Przemysłu działalność grupa młodocianych w składzie: czternastoletni Rafał G., trzynastoletni Krystian K., dwunastoletni Robert K. i jedenastoletni Przemysław S. Kim są ci chłopcy, z jakich rodzin się wywodzą?

Najstarszy, Robert, jest jedynakiem. Jego najbliższa rodzina jest określana jako patologiczna. Ojciec wielokrotnie karany. Sam Robert w okresie od maja do lipca ub. roku popełnił 15 czynów karalnych. Krystian K. pochodzi z rodziny żyjącej co prawda zgodnie, ale niewydolnej wychowawczo. Robert K. jest natomiast dzieckiem pozamałżeńskim wychowywanym przez babcię. Matka nie interesuje się jego losem. I wreszcie najmłodszy z grupy Przemysław S. Ten zdążył już popełnić 14 czynów karalnych, przy czym dobierał sobie do pomocy — również jak on nieletnich — kolegów. Jak na jedenastoletnia, to dość sporo.

Ta dobrana paczka, działając w różnym składzie, włamała się m. in. do sklepu GS przy ulicy Mickiewicza, kwiaciarni przy ulicy Jagiellońskiej i

kiosku „Ruch” przy ulicy Wodnej w Przemysłu, a także do domu kempingowego, mieszkania prywatnego i plebanii w Krasiczynie. Straty były znaczne.

Mimo młodego wieku sprawcy podobnych czynów bywają nieźle wyszkoleni. Zdarzają się przypadki, że w trosce o niepozostawienie śladów działają w rękawiczkach, zdejmują obuwie itp., a przyłapani — są aroganccy i nie przejawiają skruchy z powodu swoich czynów.

Co ich sprowadza na złą drogę? Przyczyny są różne. Częściową odpowiedź zawierają mogą następujące dane. Otóż na 274 nieletnich, którzy w roku ubiegłym popełnili na terenie naszego województwa 359 czynów karalnych, aż 90 wywodziło się z rodzin alkoholików, a 40 z rodzin rozbitych. W 24 przypadkach karani byli ich rodzice lub starsze rodzeństwo, a 11 przebywało już uprzednio w domach wychowawczych. Pozostałych 109 wywodziło się z rodzin nie dotkniętych żadnym rodzajem społecznej patologii. W tych przypadkach w grę wchodzić mogły takie m. in. czynniki, jak: praca obydwojga rodziców i pozostawianie dzieci bez opieki, niezaradność życiowa rodziców, zanik etosu pracy i pogoń za bogactwem się za wszelką cenę.

Milicja Obywatelska dysponuje innymi jeszcze danymi, które wszystkim odpowiedzialnym za wychowanie dzieci i młodzieży dawać muszą wiele do myślenia. Oto z wymienionych już 274 nieletnich sprawców czynów karalnych, aż 249 było uczniami różnych szkół. 42 spośród nich działało w warunkach powrotu do przestępstwa, a 72 w chwili popełnienia czynu nie ukończyło jeszcze 13 lat.

W tej sytuacji liczy się każda inicjatywa mająca na celu ochronę nieletnich przed demoralizacją. Cenne są zwłaszcza działania podejmowane przez milicję i ORMO we współpracy ze szkołą. Wspomnę tylko, że w skład szkolnych zespołów wychowawczych wchodzi przedstawiciel MO. Organizowane są spotkania młodzieży z udziałem dzielnicowych, posterunkowych oraz inspektorów ds. nieletnich. Pożyteczne jest współdziałanie funkcjonariuszy służby ruchu drogowego ze szkołami, drużynami harcerskimi itp.

Wiele zrobić mogą wybrane niedawno komisje osiedlowe i działające w ich ramach komisje ds. wychowawczych. Chodzi bowiem o to, abyśmy wszyscy jako społeczeństwo, zwielokrotnili wysiłek wychowawczy szkół i innych placówek wychowawczych. Gra idzie o wielką stawkę.

JERZY MAKARA

# Kosztowne szaleństwo

Pierwszą notatkę służbową w tej sprawie funkcjonariusz MO sporządził 5 czerwca ubiegłego roku. Było w niej napisane m. in., że: „W nocy z 4 na 5 czerwca w miejscowości Święte nieznanymi sprawcami wszedł przez nie domknięte okno do mieszkania 76-letniego Stefana R. i skradł mu 300 tys. zł oraz 375 dolarów USA. W trakcie penetracji pobliskiego terenu znaleziono portfel z dokumentami uszkodzonymi. Pieniądzy w nim nie było. Przypuszcza się, że sprawca kradzieży znał dobrze miejsce przechowywania oszczędności oraz wiedział w jaki sposób można łatwo dostać się do wnętrza budynku”.

Dziesięć dni później milicjant prowadzący śledztwo napisał w kolejnej notatce: „Ustaliłem, że 4 czerwca w Pijalni piwa w Świętem przebywał Jan W., kuzyn Stefana P., mieszkaniec Laszek. Ustaliłem ponadto, że miał tej nocy pracować przy rozładunku rudy w Żurawicy i że nie był w domu swoich rodziców w Świętem. Należałoby sprawdzić, czy był w pracy. Istnieje podejrzenie, że to on mógł dokonać kradzieży”.

Przełożony Jana W.: — Tej nocy W. miał pracować, ale do roboty nie przyszedł. Słyszałem od jednego z naszych pracowników, że nie zjawia się od kilku dni dlatego, ponieważ — jak chwalił się znajomym — zabrał tonie 200 dolarów i ma za co pić.

16 czerwca Jan W. powiedział przesłuchującemu go oficerowi śledczemu: — U wujka Stefana P. ostatni raz byłem na święta wielkanocne w 1988 roku. Do dzisiaj nie wiedziałem, że został okradziony. Nie w tej sprawie nie wiem.

Nazajutrz oświadczył, że chce złożyć wyjaśnienia, tym razem już prawdziwe. — Kilkakrotnie ruszyłem ramą okienną i okno otworzyło się. Stefan P. spał, a obok łóżka, na krześle, wisiała marynarka. Wiedziałem, że wujek przechowuje w niej portfel z oszczędnościami. Włożyłem rękę...

Później wyjechał do Przeworska, gdzie „rządził” bez opamiętania przez kilka dni. Po niespełna dwóch tygodniach pozostało mu zaledwie kilkanaście dolarów.

W Sądzie wyjaśnił, że „czynu tego dopuścił się tylko dlatego, że w tym czasie nagminnie spożywał napoje alkoholowe”. Teraz drogo będzie musiał za ten nałóg zapłacić. Sąd Rejonowy w Jarosławiu wymierzył mu karę 2 lat pozbawienia wolności (warunkowo zawieszając wykonanie na 5 lat) oraz 200 tys. zł grzywny, oddał na okres próby pod dozór kuratora sądowego oraz zobowiązał do powstrzymywania się od nadużywania alkoholu i oddania skradzionych pieniędzy. obrońca oskarżonego wniosł rewizję od tego wyroku. Sąd Wojewódzki utrzymał jednak w mocy orzeczenie sądu niższej instancji.

(w)



## Dach nad głową

Przyglądając się obecnej sytuacji w ludowej odczynie można dojść do wniosku, że pełną parą pracuje jedynie mennica, na którą zresztą podczas każdego kryzysu zawsze można było liczyć.

Nikt też nie słyszał, aby kiedykolwiek pracownicy mennicy ogłosili strajk, co niektórzy tłumaczą tym, że jeśli ktoś produkuje na przykład musztardę, to nie kupuje już jej w sklepie i nie narzeka na jej brak. W mennicy — rozumują niektórzy — też pewnie mają jakiś deputat i otrzymują, powiedzmy, odpady poprodukcyjne, czyli banknoty o niższych nominatach, za które można kupić gazetę.

Gdyby w mennicy wytwarzano wyłącznie bilon, to należałoby podejrzewać, iż Huta Lenina łącznie z Hutą Katowice nie nastarczyłyby surowca, zaś obecne braki papieru coraz częściej można tłumaczyć nadmiernym zużyciem papieru właśnie przez mennicę.

Dawniej, gdy zbierałem pełny portfel, to kupiłem sobie fiata 126p. Obecnie, mając portfel jeszcze bardziej wypchany (pensję wypłacono mi w banknotach tysiąc złotych), mogę sobie kupić kolo do fiata, gdyby oczywiście można je było dostać. Dawniej za „kolo” było kolo, teraz za „kolo” (1000 zł) można kupić kilo kiełbasy (pod warunkiem, że akurat dowieźli). Jednym słowem — o czym

nikogo nie trzeba przekonywać — nie jest za dobrze, ale nie załamujemy się, bo i tak jest lepiej niż będzie.

Optymistą jest np. Józef G. i ma do tego pełne podstawy, bowiem na brak pieniędzy on nie narzeka, a mówiąc ściślej nie narzekał jeszcze do niedawna.

Józef G. zajmował się różnymi profesjami, był m. in. cinkciarzem, ale nabawił się reumatyzmu, wystając przed „Pewerami” w różną pogodę, a ostatnio — na dodatek złego — pogoda dla cinkciarzy zupełnie się popsuka, od kiedy banki i inne spółki przejęły ich działalność. A propos walut wymiennalnych, to słyszałem kiedyś, jak po kolejnej reklamie w telewizji jakiegoś towaru. ktoś zapytał:

— Przepraszam, bo nie dośłyszałem: czy to kupuje się za złotych, czy za nasze pieniądze?

Wracając do Józefa, to trzeba jeszcze dodać, że ma on również przeszłość kryminalną, bowiem kiedy nie starczało mu pieniędzy na zakup dolarów, które następnie zyskiem odsprzedawał, włamał się do czyjegoś mieszkania i zrabował cały majątek właścicieli, za co siedział przez kilka lat, ale zanim go wsadzono do pudła, miał gest lorda i szastał pieniędzmi na lewo i prawo. W więzieniu okrzepł i po wyjściu stał się zawodowcem, co oznacza, że został też recy-

dywistą. W przertwach między karami nigdy nie narzekał jednak na brak forsy.

Ostatnio jakby trochę pofolgował swym potencjalnym ofiarom. Twierdził, że chyba się starzeje, w związku z czym miał coraz mniej zdrowia i jeszcze mniej pieniędzy. Emerytury, rzecz jasna, nie dorobił się i przez jakiś czas był na utrzymaniu Heleny M., swej dawnej sympatii.

Wydawało mu się, że po latach przerwy w kontaktach z tą Heleną, miłość znów jakby ożyła. Nie wiedział jeszcze, że raz pogrzebanej miłości nie da się już wskrzesić, a wszelkie nadzieje są tylko próbą reanimacji. Tak było i w tym przypadku.

Po pewnym czasie Helena M. powiedziała mu wprost:

— Było miło, ale się skończyło. Nie mam zamiaru dłużej cię karmić i opierać, tym bardziej, żeś nie taki już kozak w pościeli.

To ostatnie dotknęło go najboleśniej, zawrzała w nim męska duma, spakował dwie koszule, czyli cały swój dobytek — i wyszedł z podniesionym czołem, jakby to ona powinna żałować, że ją opuszcza.

Kiedy znalazł się na ulicy i rześkie powietrze przywróciło mu poczucie rzeczywistości, okropnie zmarmotniał.

— Gdzie ja teraz pójdę? — pomyślał. — Grosza nie mam, dachu nad głową także, a niech to szlag trafi!

I zaczął włóczyć się po mieście, głodny i wściekły. Kolo południa, gdy przysiadł na jakimś skwerku i chwilę się zdrzemnął, ktoś nagle trącił go w ramię. Otworzył oczy i zobaczył Władysława W., swego druha z więziennych cel.

— Witaj Józku! — krzyknął przyjaciół. — Właśnie wyszedłem!

— Ja też — smętnie odparł Józef G.

— Jak to? — zdziwił się przyjaciel, który wiedział, że Józef od dawna jest na wolności.

— Wyszedłem na spacer — poinformował go Józef G.

— A ja z mamrą — zarechotał Władek. — Trzeba to oblać, właśnie szukalem kogoś znajomego!

Na to Józef rezolutnie powiedział, że wszystko się popieprzyło.

— Byłem kiedyś na cmentarzu — mówił jakby do siebie. — Patrz na prawo, znajomy! Patrz na lewo, też znajomy! Idę dalej, także mogła kumpła! A kiedy wyjdę na miasto, to cholera ani jednego znajomego! To są lata, bracie, niestety...

— Masz obrzydliwą chandrę — pocieszył go Władysław W. — W naszym wieku życie dopiero przed nami! Nie dla nas wieczność, dla nas wódeczność!

I poszli do knajpy. Józef zjadł łapczywie jakąś specjalność zakładu (kiedyś widziałem dowcipną wywieszkę w jednej z karezem: „Specjalność zakładu — chleb z masłem”), wypił i humor mu się poprawił.

— Musimy wykombinować jakieś pieniądze — powiedział.

— Od dawna mam zamiar na takie male, ale zasobne mieszkanie. Właściciele wyjechali za granicę i stoi puście. Wieczorkiem możemy je „odwiedzić”.

Władysław nie zaaprobował tej propozycji.

— To nie jest robota dla dwóch. Sam sobie dasz radę, młody jesteś i sprawny. Lupnij sobie jeszcze kilka bombek i ruszaj do roboty.

Jak wrócisz do tej swojej wypchanej walutki i towarem, to będzie cię na rękach nosiła. Już ja znam te baby!

Dodał mu tyle otuchy i animuszu, że Józef G. znów w siebie uwierzył, a to w każdej robocie jest bardzo ważne.

Późnym wieczorem, gdy rozstał się z przyjacielem, postanowił wykonać swój plan. Po drodze wstąpił do pewnego kamrata, który pożyczycił mu kilka narzędzi, a następnie po cichutku wszedł do upatrzonego od dawna budynku. Rozejrzał się dookoła i stwierdził, że nikogo w pobliżu nie ma. Wyjął więc narzędzia i starał się otworzyć zamek.

Męczył się okropnie, pot lał się z niego, ale zamek, który dawniej bez trudu otwierał agrafką nie puszczał teraz nawet przy użyciu tomu.

Wreszcie usłyszał czyjeś kroki, wystraszył się jak zając i uciekł.

— Jestem do niczego — stwierdził samokrytycznie i najpierw chciał mu się plakać, a potem zaczął myśleć o sznurze. — Kiedy miałem mnóstwo pieniędzy, wszystko było inaczej...

Zmęczony i rozbity raz jeszcze postanowił szukać schronienia u Heleny. Ona otworzyła mu drzwi, ale stanowczo powiedziała, że więcej nie chce go widzieć. Wtedy chwycił ją za gardło, lekko podduśił, a następnie mocno pobił. Przyjechała milicja i zapewniła mu lokal.

Józef G., który znów ma na jakiś czas dach nad głową, miał rzekomo powiedzieć, że Helenę pobił nie z nienawiści, lecz z zinnego wyrachowania, chcąc po prostu znów znaleźć się w kryminale, jedynym miejscu, w którym go jeszcze przyjmują...

JAN M.



WOJEWODA PRZEMYSKI

## OGŁASZA KONKURS

na stanowisko DYREKTORA

PRZEMYSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA PRODUKCJI LEŚNEJ  
„LAS” w PRZEMYSŁU

## Kandydaci powinni:

- posiadać wykształcenie wyższe leśne, rolnicze lub ekonomiczne;
- legitymować się 5-letnim stażem pracy na stanowisku kierowniczym i znajomością zagadnień produkcji leśnej;
- wiek do 50 lat.

## Oferty zawierające:

- zgłoszenie udziału w konkursie
- życiorys

- kwestionariusz osobowy
- 2 fotografie
- odpis dokumentów stwierdzających posiadane kwalifikacje zawodowe
- opinie z miejsca pracy za okres 5 lat
- aktualne zaświadczenie o stanie zdrowia

należy składać w Wydziale Organizacyjno-Prawnym, Kadr i Kontroli Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu, ul. Rynek 24, w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia w prasie.

K-99

## OGŁOSZENIA DROBNE

## ROŻNE

KORRESPONDENCYJNA Agencja Matrymonialna — 78-401 Szczecin — poleca fotooferty z całego świata. PG-23/4

CHCESZ otrzymać bezpłatnie Ewangelię Jana, stare czasopisma religijne, nie stać Cię na kupno Nowego Testamentu — napisz: K. P., Przemyśl, ul. Wybrzeże Kęsiuski 16c/18. G-177

WCZASY nad morzem czerwiec — wrzesień, pokoje, sprzedam. Władysław Urbaniak, 81-421 Gdynia, Tejmajera 54. K-1742/1

ZAKŁAD ELEKTROINSTALACYJNY przyjmie do pracy elektryków na bardzo dobrych warunkach. Wiadomość: Przemysław, Opalińskiego 19/54, wieczorem. G-178

PRZYJMĘ do pracy 5 stolarzy na dobrych warunkach. Zakład Stolarski - Meblowy, Buszkowice 98, tel. 13-347. G-187

ZAKŁAD KRAWIECKI — Janusz Drohomirecki, Siedliska 27a koło Przemyśla, tel. 15-323 — zatrudni krawcowe, szwaczki. Zarobki bardzo wysokie! G-189

## KUPNO

## SPRZEDAŻ

KUPIĘ butle tlenowe oraz wytwornicę acetylenową. Jarosław, tel. 94-15. G-166

„FSO — 1500” (1987 — 12 000 km) zamienię na volę lub sprzedam. Krówniki 12. G-168

PILNIE sprzedam fabrycznie nowego simsona — skutera. Przemyśl, Węgierska 35, po godz. 18. G-170

SPRZEDAM „Skodę 105S” (1977) Przemyśl, tel. 41-66 w godz. od 8 do 15. G-171

SPRZEDAM samochód ciężarowy „Star”. Przemyśl, ul. Krasiańskiego 26/16. G-172

SPRZEDAM „Warsawę” na chodzie do remontu lub na części. Przemyśl, Popielów 1/9. G-178

SPRZEDAM gabinetową kasę pancerną. Przemyśl, tel. 12-13, wewn. 885. G-179

SPRZEDAM „Zastawę 750”. Buszkowicki 29, Waldemar Derdziński. G-180

SPRZEDAM mieszkanie M-3, I p. Przemyśl, Kosynierów 1/7, tel. 128-30, od 18 do 20. G-181

SPRZEDAM wózek inwalidzki „Duo” nowy. Kaliników 233, PGR. G-182

SPRZEDAM „Fiata 120p” w dobrym stanie. Przemyśl, Piastowskiego 5/25. G-183

SPRZEDAM „Fiata 120p” (odbiór z „Polmozytu”). Przemyśl, Paderewskiego 14c/15. G-184

ZDECYDOWANIE kupię domek jednorodzinny w Przemyślu lub okolicy. Wiadomość: Przemyśl, tel. 77-95, wieczorem. G-188

SPRZEDAM ciągnik C-328 w bardzo dobrym stanie. Jan Wojakowski, Gaje 41, gmina Stubna. G-187

SPRZEDAM pasiekę: 35 pni. Sikorski, Budomierz, 37-625 Krowcza Holodowska. Upt. G-186

„FIATA 120p” (1989) sprzedam lub sceduje przedpłatę z aktualnym odbiorem. Wiadomość: Przemyśl, tel. 128-98. G-188

## USŁUGI

USŁUGI DEZYNSEKCJA, DEZYNFEKCJA DERATYZACJA, ODGRZYBIANIE MURÓW wykonuje szybko, skutecznie i w dogodnych terminach Ireneusz Pantel, Przemyśl, ul. Paderewskiego 10/34, tel. 12-15, wewn. 309. Zlecenia telefonicznie przyjmowane są do godz. 8 i po 18. G-149

UROCZYSTOŚCI, imprezy, reportaże — rejestracja kamerą na standardowych wideokasetach VHS — Firma Videas: Przeworsk, ul. Browarna 13, tel. 30-92. G-2924/3

ELEKTRONIKA! Andrzej Bobas, Krosno 2, ul. Gwardii Ludowej 4 „A” — wznowia przyjmowanie zamówień na transformatory spawalnicze zasilane 300 V i 220 V. Gwarancja 2 lata. PG-473/1

WYKONUJE zdjęcia nagrobkowe na porcelanie. Realizuje zamówienia listownie. Zdzisław Salapatek, 78-200 Białogard, ul. Reja 2/34. PG-596/1

## MIESZKANIA

MIESZKANIE M-4 własnościowe — zamienię na dwa mniejsze w Jarosławiu. Zgłoszenia: Kolbuszowa, tel. 718-75, po godz. 17. PG-577/1

POWRACAJĄCY z zagranicy wynajmie samodzielnie mieszkanie 2-pokojowe z kuchnią na terenie Przemyśla. Płatne za rok z góry. Przemyśl, tel. 23-77 po godz. 19. G-158/2

## UWAGA FOTOAMATORZY!

## — U NAS JUZ REFORMA —

NAJTAŃSZE ODBITKI BARWNE W POLSCE  
NA PAPIERZE A G F A

Z filmów wywołanych u nas, przy zamówieniu po 1 sztuce z dobrych:

- małoobrazkowych, format 7x10 — idealny format do albumu — cena 180 zł
- małoobrazkowych i pocket, format 9x13 — cena 150 zł
- małoobrazkowych i zwojowych, format 13x18 — cena 450 zł

TYLKO DLA BOGATYCH

Odbitki na papierze KODAKA — bardzo drogie — bardzo dobre.

Odbitki ze slajdów wykonywane techniką specjalną na papierze odwracalnym.

Studio Fotograficzne  
AFP  
ZAPRASZA!

Adres: 03-318 Warszawa-Bródno, ul. Ogińskiego 5a, tel. 11-50-59,  
00-545 Warszawa-Sródmieście, ul. Marszałkowska 72, tel. 28-32-29.

PRACE MOŻNA RÓWNIEM NADSYLAĆ POCZTA

KUPIMY małe pawilony lub lokale sklepowe, własnościowe, nadające się na punkty przyjęć w centrum miast wojewódzkich.

K-952/2

## NACZELNIK GMINY PRUCHNIK

działając w oparciu o art. 31 ust. 1 ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. nr 35, poz. 185)

## ZAWIADAMIA, ŻE

MIJSCOWY PLAN OGÓLNY  
ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO  
GMINY PRUCHNIK

oraz  
MIJSCOWY PLAN SZCZEGÓŁOWY  
ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO  
CENTRUM MIEJSCOWOŚCI GMINNEJ  
PRUCHNIK

został uchwalony przez  
GMINNĄ RADĘ NARODOWĄ W PRUCHNIKU  
uchwałą nr 4/V/88 z 30.12.1988 r.

K-98

PKP  
KOLEJOWE ZAKŁADY USŁUGOWE  
w KRAKOWIE, ul. Lubicz 14

PRZYJMĄ DO PRACY  
do PU Przemyśl-Bakończyce

CZYŚCICIELI WAGONÓW OSOBOWYCH

(kobiety, mężczyźni).

PKP — KZU oferuje korzystne wynagrodzenie. Ponadto zakład zapewnia wczasy pracownicze, kolonie, nagrody jubileuszowe, dodatek za wysługę lat, pełne świadczenia kolejowe (tj. deputat węglowy, sorty mundurowe, bezpłatną opiekę lekarską, ulgi przejazdowe).

Zgłoszenia przyjmują i szczegółowych informacji udzielają: punkt czyszczenia wagonów osobowych KZU w stacji PKP Przemyśl — Bakończyce oraz Dział Kadr PKP KZU w Krakowie, tel. 22-75-18 lub 22-70-22, wewn. 36-62.

K-100

Koleżance

MARGORZACIE  
GORAL-HARCZUK

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

MATKI

składają:  
zarząd i członkowie  
Towarzystwa „Fredreum”  
w Przemyślu  
G-172

Koleżankom

BOGUSŁAWIE  
FIJAŁKOWSKIEJ  
i MARGORZACIE  
HARCZUK

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

MATKI

składają:  
dyrekcja i grono  
pedagogiczne  
SP nr 3 w Przemyślu  
G-174

## Komunikat MO



16 lutego 1989 r. wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił MARIAN STANKIEWICZ (s. Jana i Franciszki z d. Kostur-

ka, ur. 06.03.1903 r. w Dynowie), zam. Dynów, ul. Rynek 6.

Rysopis: wiek z wyglądu 85 lat, wzrost 170 cm, krępa budowa ciała, twarz owalna, cera śniada, czoło wysokie, oczy niebieskie, nos średni, gruby, prosty, uszy średnie przylegające, w uzębieniu posiadał tylko 1 ząb w górnej szczęce z prawej strony.

Znaki szczególne: brak połowy wielkiego palca u prawej ręki.

Ubrany był w brązową czapkę, brązową kurtkę, szare spodnie drelchowe, czarne botki filcowe.

Osoby znające miejsce pobytu zaginionego lub posiadające wiadomości mogące przyczynić się do jego ustalenia, proszone są o skontaktowanie się z Posterunkiem MO w Dynowie (tel. nr 7) względnie z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych w Przemyślu (ul. Mickiewicza 10, pokój nr 21, tel. 23-51, wewn. 193 lub bezpośrednio 997) albo z najbliższą jednostką MO.



# Pilka w grze!

Choć od 12 marca grają już drużyny klasy „M”, to prawdziwa piłkarska wiosna rozpocznie się 2 kwietnia, gdy na murawy wyjdą piłkarze klasy wojewódzkiej i „A” (16 i 23.04 startują klasy niższe oraz juniorzy). O co walczyć?

Mistrz „okręgówki” o awans do nowej rzeszowsko-krośnieńsko-przemyskiej klasy „M”. Droga ku temu wiedzie przez dwa baraże z zespołem z naszego regionu, który zajmie 4 lokatę w stawce naszych przedstawicieli w przemysko-krośnieńskiej lidze. Wielką ochotę ma na to przeworski Orzeł (w sparingach m.in. 4:3 z Polonią oraz 2:1 i 5:3 z Pogonią Lubaczów), nie mniejszą Motor i Świętoniowa. Kto wie, czy aby też rezerwa Polnej nie musi „asekurować” swej pierwszej drużyny — na wypadek, gdyby jej się nie powiodło?...

W klasie „A” walka o mistrzowski fotel rozstrzygnie się na linii Dynów-Lukawiec-Medyka, a być może do tego trio dołączy Kaszyce („to zależy — jak powiedział żartem jeden z kibiców — od tego, z kogo Polonia tej wiosny zrezygnuje...”). Kto wie jednak, czy nie ciekawszą będzie rywalizacja o utrzymanie się w obu ligach, skoro „miecz” będzie wisiał nad 6 zespołami klasy „W” i aż 8 klas „A”? Zobaczmy kto z tej walki wyjdzie zwycięsko. Oby tylko odbyło się to w sportowej atmosferze — bez tzw. niedomówień, boiskowego chamstwa i „słabych dni” niektórych arbitrow...  
Oto jesienne tabele regionalnego „drugiego” i „trzeciego” frontu.

KLASA „W”		KLASA „A”	
1. Orzeł	19 38-14	1. Igloopol D.	19 37-12
2. Świętoniowa	17 36-16	2. Łukawiec	19 38-24
3. Motor	16 26-12	3. Medyka	18 22-17
4. Polna II	16 22-20	4. Grzęska	16 33-21
5. Szówsko	15 21-14	5. Kaszyce	16 20-14
6. Gniewczyzna	14 27-22	6. Dobkowiec	15 35-26
7. Piast	14 19-15	7. Wyszatyce	14 28-22
8. Czuwaj II	13 18-17	8. Cewków	14 22-19
9. Roztocze	13 22-25	9. Oleszyce	12 21-23
10. Żurawianka	12 23-26	10. Horyniec	12 23-33
11. Żuraw	11 10-21	11. Krzeczowice	9 22-29
12. Gać	10 19-22	12. Zapałów	6 19-34
13. Łęk	10 21-26	13. Roźwienica	6 21-41
14. Kupiatyccze	2 8-60	14. Orły	6 17-43

## 2 KWIENTNIA

KLASA „M”: POLONIA — SPOMASZ (0:2, godz. 14), BUDOWLANI — POLNA (1:3, godz. 14), CZARNI P. — SANOVIA (1:1), Start — JKS (0:4), Karpaty II — CZUWAJ (1:0), Czarni J. — Przelęcz (2:1).

KLASA „W”: Błyszawica Kupiatyccze — Motor Przemysł (0:4), Budowlani Szówsko — Piast Tuczempy (2:2), Polna II — Żurawianka (3:2, godz. 11), Świętoniowa — Orzeł Przeworsk (2:4, godz. 11), Żuraw Żurawiczki — Huragan Gniewczyzna (0:3), Roztocze Narol — Gać (2:1), Czuwaj II — Łęk Ostrów (0:3 vo, godz. 11).

KLASA „A”: Orkan Zapałów — Czerwoni Cewków (1:1), Błękitni Grzęska — Bizon Medyka (0:3), Grom Wyszatyce — Cresovia Krzeczowice (1:0), Czarni Oleszyce — Biało-Czerwoni Kaszyce (0:2), Orły — Igloopol Horyniec (1:2), Igloopol Dynów — Łukawiec (1:2), Syrenka Roźwienica — Dobkowiec (2:2).

## 9 KWIENTNIA

KLASA „M”: JKS — POLONIA (0:1, godz. 11), POLNA — POGOŃ (2:2, godz. 14.30), CZUWAJ — START (2:0, godz. 11), SPOMASZ — Czarni J. (0:2, godz. 16), Przelęcz — Budowlani (1:2), Bieszczady — CZARNI P. (0:4), Sanovia — Karpaty II (1:2).

KLASA „W”: Piast — Motor (0:3), Gać — Żuraw (1:2), Gniewczyzna — Świętoniowa (1:5), Łęk — Roztocze (2:5), Orzeł — Polna II (0:2), Żurawianka — Szówsko (1:0), Czuwaj II — Kupiatyccze (3:0 vo, godz. 13).

# Kwiecień na boiskach

KLASA „A”: Roźwienica — Zapałów (2:5), Dobkowiec — Igloopol D (0:6), Łukawiec — Orły (2:3), Horyniec — Oleszyce (1:3), Kaszyce — Wyszatyce (3:2), Krzeczowice — Grzęska (4:2), Medyka — Cewków (1:1).

## 15 KWIENTNIA

KLASA „M”: CZUWAJ — JKS (1:2, godz. 16).

## 16 KWIENTNIA

KLASA „M”: CZARNI P. — POLNA (0:3), BUDOWLANI — SPOMASZ (0:0), POGOŃ — Przelęcz (2:3, godz. 15), Czarni J. — POLONIA (1:1), Start — Sanovia (1:1), Karpaty II — Bieszczady (0:1).

KLASA „W”: Motor — Żurawianka (2:2, godz. 11), Polna II — Gniewczyzna (0:1, godz. 11), Kupiatyccze — Piast (2:5), Szówsko — Orzeł (1:3), Roztocze — Czuwaj II (0:0), Świętoniowa — Gać (2:2), Żuraw — Łęk (2:2).

KLASA „A”: Zapałów — Medyka (1:2), Cewków — Krzeczowice (1:1), Grzęska — Kaszyce (1:3), Wyszatyce — Horyniec (2:5), Oleszyce — Łukawiec (2:2), Orły — Dobkowiec (3:7), Igloopol D. — Roźwienica (2:3).

## 23 KWIENTNIA

KLASA „M”: POLNA — Karpaty II (1:2, godz. 10), POLONIA — BUDOWLANI (2:3, godz. 16), JKS — Czarni J. (0:1, godz. 11), SPOMASZ — Pogoń (1:1, godz. 16), Przelęcz — CZARNI

P. (0:4), Sanovia — CZUWAJ (1:2), Bieszczady — Start (2:1).

KLASA „W”: Orzeł — Motor (0:3), Czuwaj II — Żuraw (1:1, godz. 11), Roztocze — Kupiatyccze (2:2), Łęk — Świętoniowa (0:1), Gać — Polna II (0:1), Gniewczyzna — Szówsko (1:1), Żurawianka — Piast (1:1).

KLASA „A”: Igloopol D. — Zapałów (8:1), Roźwienica — Orły (1:0), Dobkowiec — Oleszyce (2:2), Łukawiec — Wyszatyce (4:5), Horyniec — Grzęska (1:3), Kaszyce — Cewków (0:1), Krzeczowice — Medyka (1:2).

## 29 KWIENTNIA

KLASA „M”: CZUWAJ — Bieszczady (0:1, godz. 16).

## 30 KWIENTNIA

KLASA „M”: POGOŃ — POLONIA (0:3, godz. 16), CZARNI P. — SPOMASZ (0:2), BUDOWLANI — Czarni J. (3:2), Sanovia — JKS (0:2), Karpaty II — Przelęcz (2:0), Start — POLNA (0:2).

KLASA „W”: Motor — Gniewczyzna (1:2, godz. 11), Polna II — Łęk (1:3, godz. 11), Kupiatyccze — Żurawianka (0:5), Szówsko — Gać (3:1), Żuraw — Roztocze (1:1), Piast — Orzeł (0:1), Świętoniowa — Czuwaj II (2:2).

KLASA „A”: Zapałów — Krzeczowice (1:4), Medyka — Kaszyce (1:2), Grzęska — Łukawiec (2:3), Wyszatyce — Dobkowiec (1:2), Oleszyce — Roźwienica (4:3), Orły — Igloopol (1:3), Cewków — Horyniec (0:2).

## Mimo zdobycia jednej wstęgi

# Obiecujący prognostyk

Wszyscy biegacze z makroregionu Małopolska, a zwłaszcza startujący w młodzieżowych kategoriach wiekowych, bardzo poważnie potraktowali XXVIII Przejazdowe Biegi o „Błękitną Wstęgę Sanu”. Tym razem w tej tradycyjnej już w Przemysku imprezie, inauguracyjnej lekkoatletyczny sezon na otwartym powietrzu, wzięło udział blisko 300 zawodników i zawodniczek z 16 klubów oraz kilku szkół. Na grząskich trasach, usytuowanych w sąsiedztwie stadionu Polnej, zmagali się oprócz gospodarzy — mają ponadto za przeciwników... porywisty, chłodny wiatr i siąpiący deszcz — m. in. reprezentanci Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Mielca, Stalowej Woli, Nowej Dęby, Jasła, Krosna, Ustrzyk Dolnych, Sanoka. Zawody, zorganizowane przez Przemyski Ośrodek Sportu i Re-

kreacji przy współudziale kilku innych organizacji i instytucji, miały sprawny przebieg i stanowiły swego rodzaju sprawdzian przed najważniejszymi centralnymi imprezami w biegach przejazdowych.

Bieg główny na dystansie 6 km w kategorii seniorów zakończył się zwycięstwem Marka Wiśniewskiego z Unii Tarnów przed Andrzejem Zemlakiem z Komunalnych Sanok, Bartłojem Placheckim z Wisły Kraków, Grzegorzem Mollakiem z Unii Tarnów, Edmundem Kramarzem z Komunalnych Sanok i Jackiem Lewandowskim ze Stali Mielec.

Puchar, ufundowany przez naszą redakcję, dostał się w ręce triumfatorce biegu na dystansie 1,5 km w kategorii młodzieńców — Urszuli Gnoińskiej z MKS Tarnów. Spośród biegaczek naszego wojewódz-

twa na 13 miejscu uplasowała się Joanna Ogryzek, a na czternastym — Anna Lorenowicz (obie z Czuwaju).

Jedyną „błękitną wstęgą” dla woj. przemyskiego zdobyła w kategorii juniorek młodzież (trasa 2 km) — Anna Mrozek z Czuwaju, demonstrując bardzo dobrą formę i nie dając praktycznie żadnych szans rywalkom. To w ogóle był „nasz bieg”, bowiem w pierwszej „dziesiątce” znalazło się jeszcze pięć reprezentantek zasańskiego klubu. Krystyna Wolańczyk była druga, Małgorzata Stasiak — piąta, Bożena Duńska — szósta, Agata Biały — dziewiąta, a Ewa Pichur — dziesiąta.

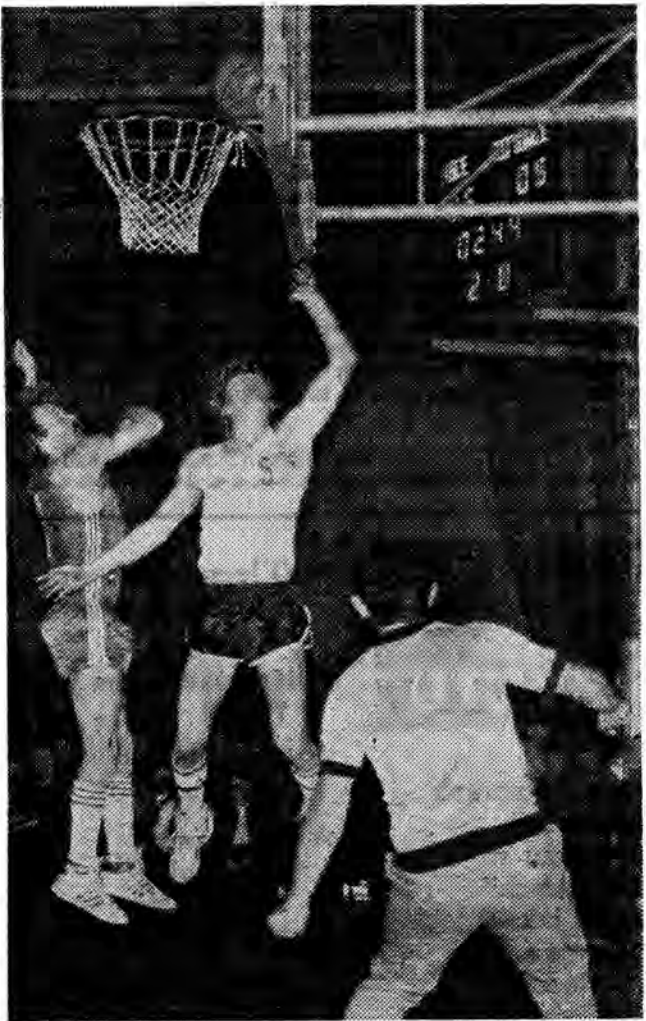
A oto zwycięzcy w pozostałych kategoriach wiekowych oraz czołowe miejsca przedstawicieli naszego województwa: młodziecy (1,5 km) — 1. Zenon Szpunar (Stal M), 2. Zbigniew Przednowek (SP Werchrata), 6. Krzysztof Pawluk (SP nr 2 Lubaczów), 7. Mariusz Janowski (SP Oleszyce), 9. Grzegorz Lysakowski (SP Werchrata); juniorzy młodsi (3 km) — 1. Tomasz Hatańczyk (Hutnik Kraków), 2. Mieczysław Krupa, 3. Mariusz Zaborniak, 4. Krzysztof Turza, 6. Józef Konrad (wszyscy Czuwaj); juniorki (2 km) — 1. Cecylia Mécisz (Stal St. Wola), 5. Małgorzata Malec, 6. Marta Gans, 8. Maria Domka (wszystkie Czuwaj); juniorzy (4 km) — 1. Jacek Kasprzyk (Wawel Kraków), 5. Andrzej Solarski, 8. Wiesław Stelmach, 9. Marek Górski (wszyscy Czuwaj).

Większość startujących wykazała dobre przygotowanie do sezonu, a poziom biegów stał na wysokim poziomie — powiedział długoletni trener Czuwaju Zdzisław Michalski. — Nas, szkoleniowców, cieszy szczególnie postawa naszych reprezentantów i reprezentantek, zwłaszcza w kategorii juniorów i juniorek młodzież, którzy wywalczyli sporo czołowych lokat. Jest to obiecujący prognostyk przed mającą się odbyć 9 kwietnia w Warszawie Ogólnopolską Spartakiadą Młodzieży w biegach przejazdowych. Chcielibyśmy powrócić z niej z dorobkiem medalowym i punktowym nie gorszym, niż rok temu. Szan. sa. W.B.

# „NIEDŹWIADKI” WALCZĄ NADAL

Aż do ostatniego mistrzowskiego meczu ważyły się drugoligowe losy koszykarzy przemyskiej Polonii. Mimo przegranej u siebie z aktualnym już I-ligowcem — Stalą Stalowa Wola 60:32, „niedźwiadki” zajęły w swojej grupie ósme miejsce, prolongując pobyt w tej klasie rozrywkowej. Ale na tym nie koniec emocji pod koszami. Polonia rozegra jeszcze cztery spotkania, podobnie jak inne drugoligowe zespoły. 1 kwietnia przemyskanie wystąpią w Szczytnie, gdzie zmierzą się z tamtejszą Gwardią, która w grupie „A” uplasowała się na 7 miejscu. Tydzień później — rewanż w Przemysku. Jeśli Polonia wyjdzie z tego dwumeczu zwycięsko, czekają ją jeszcze dwa spotkania ze zwycięzcą pojedynków Znicz Pruszków — Spójnią Stargard Szczeciński, a w przypadku przegranej — także dwa mecze z drużyną, która okazała się gorsza. Życzymy powodzenia!

(wb.)



Trzecia minuta meczu Polonia — Stal St. Wola. Po udanej akcji Baranica (nr 5) gospodarze obejmą prowadzenie 7:5. Jednak z upływem czasu, goście uzyskają wyraźną przewagę i odnieśli zwycięstwo. Fot. R.P.P.



A. Mrozek na najwyższym stopniu podium, po jej prawej ręce — K. Wolańczyk, zdobywczyni drugiego miejsca. Nie mamy nic przeciwko temu, żeby tak samo było to OSM. Fot. R. PAWŁOWSKI



# Kapelusze i ptaki



Któregoś jesiennego dnia 1888 roku damy Manchesteru ze zdumieniem obracały w rękach otrzymane właśnie zaproszenie na przyjęcie. W tekście, oprócz normalnych formułek grzecznościowych, widniało zdanie: „Panie Proszona są o przybycie w kapeluszach bez piór”.

Zapraszającą była żona wziętego adwokata, pani Roberta Williamson. Tym razem zjawilo się na przyjęciu mniej gości niż zazwyczaj, ale o zaproszeniach zaczęto mówić w całym Manchesterze, i nie tylko.

A o to właśnie chodziło. Był to czas, kiedy zapanowała moda na przybijanie damskich kapeluszy ptasimi piórami. Mało kogo było stać na strusie pióra z południa Afryki, pióra rajskiego ptaka z Nowej Gwineji czy papuzie pióra z Australii i Karaibów. Dlatego też masowo ginęły angielskie białe czaple, zimorodki, sowy, nawet jaskółki. Pani Williamson postanowiła ochronić ptaki przed masowym tępieniem i kampanię w ich obronie zaczęła od przyjęć we własnym salonie.

Odzew był zaskakująco pozytywny. Pojawily się zyczące notatki w prasie, niektóre damy zaczęły ostentacyjnie nosić kapelusze bez piór. Na adres pani Williamson nadeszło z pałacu Buckingham pismo, wyrażające przychylny stosunek królowej Wiktorii do całej tej imprezy. A w styczniu 1889 roku powstało Królewskie Towarzystwo Ochrony Ptaków.

Towarzystwo liczy obecnie pół miliona członków, cała działalność opiera się na składkach, a więc radzi sobie bez rządowych dotacji. Uroczystości jubileuszowe zaszczyliła obecnością pani premier Margaret Thatcher.

Pod opieką towarzystwa znajduje się obecnie 114 rezerwatów ptasich, o łącznej powierzchni 73 tys. hektarów. Towarzystwo zamierza w ciągu najbliższego pięciolecia zwiększyć liczbę członków do miliona i zebrać 15 milionów funtów szterlingów na założenie nowych rezerwatów i wykupienie z rąk prywatnych rozlewisk rzecznych, które właściciele zamierzają poddać zmeliorowaniu.

(MK)

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



## LEGUMINA Z MANNY

1 litr mleka, cukier waniliowy, 10 dag cukru, 10 dag manny, 2 białka.

Mleko z wanilią i cukrem zagotować, następnie wsypać mannę, uważając, żeby nie utworzyły się grudki. Gotować

około 10 minut. W międzyczasie białka ubić na sztywną pianę i dodawać stopniowo do ugotowanej wrzącej manny. Wylać do formy uprzednio wypłukanej zimną wodą i zastudzić. Podawać z sokiem owocowym.

## LEGUMINA ZAPIEKANA

4 żółtka, 12 dag cukru, 17 dag manny, pianka, skórka cytrynowa, szklanka mleka, cukier waniliowy, 2 dag masła, 2 dag tartej bułeczki.

Do żółtek utartych z cukrem dodawać mannę na przemian z ubitymi białkami. Delikatnie mieszać i dodać startą skórkę z cytryny. Formę tortową wysmarować masłem, wysypać tartą bułką i wlać ciasto. Piec około 10 minut na jasny

kolor. W międzyczasie zagotować mleko z wanilią, po czym oblać upieczone ciasto. Podawać z sosem waniliowym.

## LEGUMINA WITAMINOWA

3 żółtka, 8 dag cukru, sok z cytryny, łyżeczka żelatyny, 4 łyżki wody, pianka.

Żółtka utrzeć do białości, dodać soku cytrynowego oraz żelatynę poprzednio namoczoną w zimnej wodzie i rozpuszczoną w 4 łyżkach wrzącej wody. Oddzielnie ubić pianę, dodać do żółtek, lekko wymieszać i włożyć do szklanej salaterki. Podaje się z suchymi ciasteczkami, biszkoptami, można posypać rodzynkami, orzechami.

KRYSTYNA

## Dziękujemy!

● Pamiętał o nas podczas pobytu w Krynicy dyrektor Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego Józef Krajnik.

● Z podróży do Zakopanego, Nowego Sącza i Rabki pozdrowienia przelał Leopold Sikora.

● Ze zgrupowania sportowego w Warszawie napisali nasi czytelnicy: Marzena, Anita, Zaba i Jędrasz.

● Redakcyjne panie dziękują za miłe życzenia z okazji 8 Marca — Piotrowi Prokopowi i Piotrowi Chrzanowi z Jarosławia.

● Z obozu sportowego w Szklarskiej Porębie pozdrowienia nadesłał lekkoatleci „Czuwają”: Marta, Karina, Lucyna, Zbyszek, Mirek, Maciej Ignatowski i Zbigniew Wieczorek oraz ich trener Krzysztof Tułaj.

● Miłe pozdrowienia z Krosna przelał wierny „Zyciu” rzeszowianin Józef Krawczyk.

● Ze Stanisławowa i radzieckich Karpat napisali nasi czytelnicy z Tarnobrzega: Jan Wojdyło, Lucjan Czech i Marian Różycki.

● Z III Crossu Kolarzy w Radomiu pozdrowienia nadesłał Edward Dubois, zwycięzca tego 16-kilometrowego biegu w swej kategorii wiekowej.

● Pamiętali o nas uczniowie Szkoły Podstawowej w Krasnem (gm. Adamówka) podczas pobytu na wyściech w Zakopanem (do pozdrowień dołączyli się opiekunowie młodzieży).

● Ze słonecznego Wrocławia nadesłał pozdrowienia: Andrzej M., Józef P., Mariusz R., Marek W. i Młotek S., przebijający tam na kursie operatorów.

● Najgorętsze pozdrowienia z Masywy otrzymał od tajemniczego Zdzisława.



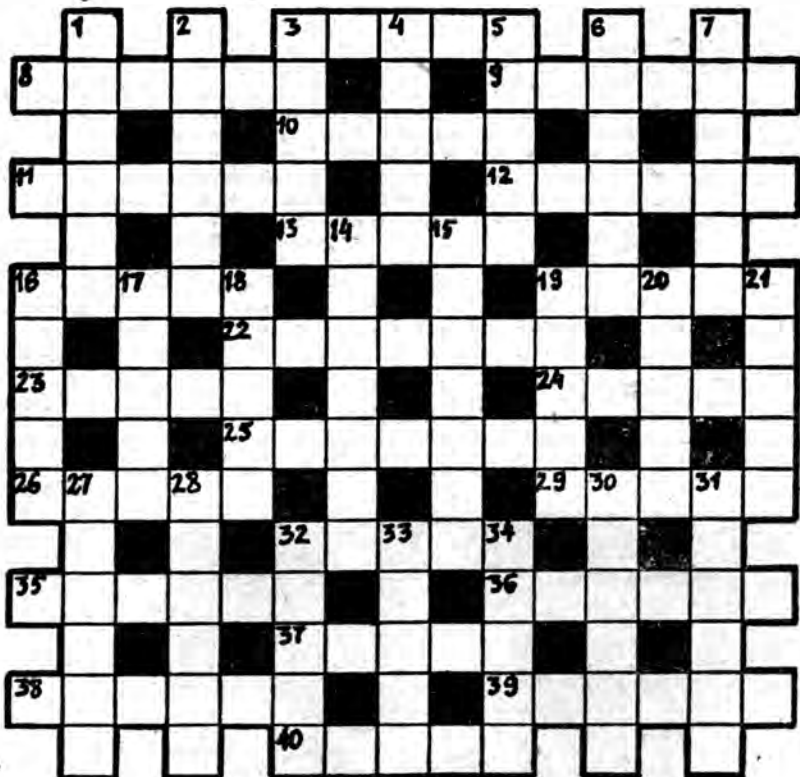
— Zrobiliśmy dobry interes. Sprzedaliśmy nasze masy i kupiliśmy naszą szynkę...  
Rys. E. KMIECIK

## Pomoce naukowe

Idziemy z duchem czasu: w coraz liczniejszych szkołach pojawiają się komputery i wideo traktowane — poniekąd szustnie — jako pomoce naukowe. Kłopot jest tylko z ustaleniem do nauki jakiego przedmiotu, skoro np. uczeń klasy trzeciej „podstawówki” chwali się, że „Rambo”, „Commando”, „Cobra” czy „Supergianna”, to żadna dla niego

nowość, a te flaki wypływające z trafionego granatem faceta to — w sumie — pestka, na którą w czasie szkolnej projekcji nikt już nie zwraca uwagi. 13-letnie dziecko, bez przeszkód wpuszczane do kina na film dozwolony od lat 18, też posłado już różne „dorosłe” tajemnice tego świata. Co za czasy, jeśli wspomnieć te lata, kiedy siedmioletek nie mógł obejrzeć „Księgi dżungli”, dozwolonej, bodajże, od lat 16...  
(ter.)

# KRZYŻÓWKA



**Poziomo:** 3) oskard, 8) papuga, 9) farba, 10) gałąź, 11) kapusta, 12) Włochy, 13) uczta, 16) tkanina, 19) tasiemka, 22) rysunek, 23) nota, 24) siekiera, 25) dmuchawiec, 26) Christie, 29) Indianin, 32) balkon, 35) pchanie, 36) Plater, 37) rudzielec, 38) zastój, 39) Kusociński, 40) elektroda.

**Pionowo:** 1) zwiad, 2) ogrodzenie, 3) lalka, 4) dzida, 5) wakacje, 6) kapelusze, 7) glony, 14) limit, 15) ptak, 16) era, 17) szwindel, 18) jaszczurka, 19) wyłóg, 20) wlogaczna, 21) zator, 27) pocisk, 28) Vecelli, 30) metamorfoza, 31) imię, 32) cieplica, 33) socha, 34) posiedzenie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

\* \* \*

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z NR. 9/1105

Hasło: „Pamiętaj, że alkohol obniża sprawność kierowcy”.

Nagrodę autorską otrzymuje Janusz Stępień z Przemysła.

Nagrody książkowe, ufundowane przez redakcję, wylosowali: Barbara Jamrozik z Dubiecka, Krzysztof Skowronek z Radymna i Małgorzata Chmiel z Przemysła.

Nagrodę — niespodziankę (najnowsze wydanie „Kodeksu drogowego”), ufundowaną przez naczelniczkę Wydziału Ruchu Drogowego WUSW, otrzymuje Wioleta Kulhawiec z Przemysła.

## Wkrótce w „ŻYCIU”

- ★ O kombatantach bez emocji
- ★ Amatorzy w „Piwnicach”
- ★ O tym jak ratowano jarosławską starówkę

- ★ O leczniczych właściwościach chrzanu,
- ★ Krzyżówka ma już 75 lat!
- ★ Tragedia Kopciuszka
- ★ Konkurs na pamiątniki nauczycieli
- ★ O racjonalizatorach w „Polnej”